# PRZEWODNIK MIŁOSIERDZIA

**Miesięcznik Związku Towarzystw Dobroczynności „CARITAS" i Rad Wyższych Konferencyj św. Wincentego à Paulo męskich i żeńskich.**

**Redaktor:** Sekretarz jeneralny Związku, **X. WALENTY DYMEK.**
Adres redakcji i administracji:
Poznań, Aleje Marcinkowskiego, 22 II — Telefon 1989 — P. K. O. 206 143.

**Warunki przedpłaty:**
Członkowie Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" otrzymują organ Związku bezpłatnie. — Przedpłata dla niecziońków wynosi 8 zł. rocznie, płatnych w ratach kwartalnych.

**Nr. 7-8. | Poznań, lipiec—sierpień 1925. | Rocznik IV.**




Niniejszy numer wychodzi za lipiec i sierpień.

**Redakcja.**

## Podstawy dobroczynności katolickiej.

Objawy życia społecznego obecnej chwili muszą każdą społecznie myślącą jednostkę napełniać niemałym i szczerym lękiem.

Są wprawdzie ludzie, wpatrzeni w siebie i swój własny dostatek, którym się wydaje, że żadna z warstw, że nieliczne tylko jednostki mają prawo do narzekania i utyskiwania na braki, jakie się wytworzyły w naszem niezależnem, lecz młodem, niedoświadczonem i walczącem z niezwykłemi trudnościami państwie.

Kto jednak bliżej zechce się przyjrzeć obecnym warunkom życia, ten bez nadmiernego trudu i wysiłku spostrzeże w niem olbrzymie braki.

Jest pewnikiem czy dogmatem społecznym, że nie nastąpi nigdy zrównanie wszystkich warstw pod względem majątku, posiadania — wbrew nierealnym twierdzeniom obozu socjalistycznego. Musi jednak być zadaniem każdego katolickiego społecznika, aby ostrze różnic społecznych stępiać i usuwać wszystko, coby mogło goryczą i niezadowoleniem napełniać warstwy mniej uposażone. Praca ta przed wojną znacznie się posunęła naprzód, doznała przerwy podczas wojny i cofnęła się o dziesiątki lat wskutek dewaluacji oraz

przykrych następstw w dziedzinie zasad moralnych wywołanych długotrwałą wojną. Przekrój obecnego społeczeństwa jest nienormalnym. U góry znalazła się nader cienka warstwa zamożna i nie odmawiająca sobie niczego. W skład tej warstwy weszły jednostki nowe, nieraz sposobem uczciwym, częściej nieuczciwym, lecz pozbawione na ogół długoletniej kultury i tradycji, któraby im nakazywała pamiętać nietylko o swoich własnych potrzebach, wygodach i zachciankach, ale także o losie bliźnich, którym szczęście nie sprzyjało wzgl. którzy stali się nawet ofiarą ich wyzysku.

Na dole znalazła się w przestraszającej większości warstwa, żyjąca w mniejszym lub większym niedostatku. Była ona wprawdzie i dawniej, lecz nigdy w tak olbrzymiej ilości.

Na rogach ulic wielkomiejskich, zwłaszcza przed urzędowemi biurami pośrednictwa pracy, gromadzą się wielkie zastępy osób zdrowych i silnych, nieraz ojców rodzin, pozbawionych bez własnej winy możności pracy i wyżywienia swoich rodzin. Kto zechce wniknąć w nastroje ich duszy, ten nie potępi bezwzględnie ich spojrzenia pełne zazdrości i goryczy, objawy ich niechęci do osób, którym warunki życiowe pozwalają korzystać z wszystkich przyjemności tego świata.

A już szczerym żalem i wielkim bólem napełniać nas muszą owe rzesze wychodźców, pod względem fizycznym najlepszej cząstki narodu, którzy w sposób legalny czy nielegalny opuszczać muszą granice własnej ojczyzny, aby obcym wysługując się panom, wśród łez tęsknoty zdobyć kawałek chleba.

Ubogich mieliśmy zawsze wśród wszystkich narodów. Lecz obecnie zastępy ich powiększyły się o dawniej nieznane typy. Niejeden inteligent pracował uczciwie, z wielkiem zaparciem się siebie przez całe życie. Mimo trudnych warunków życiowych nagromadził nieco majątku, składał go w bankach czy papierach wartościowych, po zmartwychwstaniu Polski pospieszył, aby swe oszczędności złożyć na ołtarzu Ojczyzny. Wojna i wydarzenia powojenne uczyniły go żebrakiem. Dawniej mimo niewielkich dochodów wspierał uboższych od siebie, obecnie sam czekać musi na zmiłowanie serc litościwych.

Nielepiej przedstawia się położenie innego rodzaju ubogich. Byli oni kiedyś bardzo zamożnymi, gdyż posiadali własne majątki ziemskie lub inne warsztaty pracy. Zniszczyła je wojna — a niejedna osoba, nawykła do wygód i wszelkich dostatków, ujrzała się nagle bez środków do życia. Duma, często wstydliwość, nie pozwala osobom tym żebrać, nędza staje się tem przykrzejszą i dokuczliwszą.

Polityka społeczna państwa niemieckiego umiała każdemu człowiekowi pracy zapewnić spokojną starość. Każdy, kto wypełniał szereg przepisów z tej dziedziny, miał w starości i na wypadek niezdolności do pracy, otrzymywać wsparcia i renty. Lecz równocześnie z dewaluacją pieniądza wsparcia i renty straciły na wartości, pomijając, że w okresie ogólnej dezorganizacji ciała wykonawcze odnośnych instytucyj nie wykonywały dostatecznie powierzonej im opieki społecznej.

W skład nowoczesnych ubogich wchodzą oczywiście też osoby, które nie bez własnej winy zapoznały się z niedostatkiem i nędzą. Obecnie więcej niż kiedykolwiek zdarzają się wypadki lekkomyślności, lenistwa, rozrzutności. Objawy te zawsze były jedną z przyczyn ubóstwa, obecnie zaś tem więcej, skoro się zważy, że zanik podstaw moralnych jest powszechnym. Kto tedy zapomina o podstawowej zasadzie gospodarki prywatnej, że należy powiązać koniec z początkiem, ten staje się z czasem ciężarem dobroczynności urzędowej czy prywatnej.

Ogólne położenie pogarsza bardzo znacznie kwestja mieszkaniowa. Dawniej istniał u nas przepis, że nie należy tworzyć mieszkań w suterenach i na poddaszach. Przed wojną do przepisu tego istotnie się stosowano. Obecnie nietylko że o nim całkowicie zapomniano, lecz stworzono nowy rodzaj mieszkań — po barakach, który można spokojnie nazwać hańbą kultury 20-go wieku. Nie posiadamy niestety statystyki, którąby dokładnie ilustrowała stosunki mieszkaniowe. Wystarczy jednak stwierdzić jako pewnik nie ulegający wątpliwości, że w naszych większych miastach w jednem łóżku sypia po kilka osób a w jednem pokoju przebywa po kilka rodzin bez różnicy płci i wieku. Nie potrzeba osobno podkreślać jak wielka z tego powodu szerzy się demoralizacja, jak wskutek tego cierpi zdrowie cielesne i moralne narodu. Należy się obawiać, że dusze tym sposobem zniszczone i zmarnowane podniosą na Sądzie Bożym straszne oskarżenie na tych, którzy ten stan zawinili lub zaniedbali go usunąć.

Wszystkie powyższe objawy nie byłyby ostatecznie tak groźnemi, gdyby dusza narodu była zdrową. Wielki pęd do idealizmu, śmiała przedsiębiorczość, twarda pracowitość usunęłyby w niedługim czasie wszelkie niedomagania. Tymczasem rak zepsucia zakradł się do wszystkich warstw, toczy niewinne serca młodzieży, rozsadza wierność małżeńską, prowadzi do panowania zmysłów nad szlachetnemi porywami ludzkiej natury. Ujawnia się w tem cała nicość i nędza obecnej cywilizacji.

Jedynie człowiek ślepy, lub nie chcący widzieć mógłby nie zauważyć braków i chorób obecnego stulecia, które ponadto tak bardzo spotęgowała wszechświatowa wojna.

I nędzy społecznej wypowiedzieli walkę dumni twórcy Traktatu Wersalskiego i umyślili stworzyć w Międzynarodowej Konferencji Pracy skuteczne narzędzie tej walki. Lecz zapoznawanie lub niedocenianie czynników nadprzyrodzonych jest bardzo słabą stroną tej w zasadzie słusznej tendencji.

Także poszczególne państwa obecnie więcej niż dawniej pracują nad usunięciem braków społecznych. Powołały one w tym celu osobne ministerstwa, które n. p. u nas przyjęło nazwę: „Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej". I nie można twierdzić, jakoby ono nie położyło dużych około sprawy zasług. Lecz i ono, ulegając wpływom materjalistycznym, chciałoby zło naprawić jedynie środkami ekonomicznemi, przepisami suchego i bezdusznego prawa, wykluczając niemal całkowicie troskę o duszę i życie nadprzyrodzone. To też mimo rozliczne ustawy, dekrety, zarządzenia, biura i urzędy los ludzi, żyjących w potrzebie, nie wiele się naprawił.

W wszystkich tych działaniach, bez trudności stwierdzić można wielką bezduszność, natomiast dużo pedantyzmu i biurokracji. Wszędzie odczuwa się brak tego przykazania, na którem zbudowana jest moralność i kultura chrześcijańska.

Gdy uczony żydowski zbliżył się do Pana Jezusa z zapytaniem: „Mistrzu, które jest największe przykazanie w zakonie?" otrzymał odpowiedź: „Będziesz miłował Pana Boga twego". Temi słowy odpowiedź została właściwie wyczerpana. Pomimo to dodał Pan Jezus jako uzupełnienie: „A wtóre, równe jemu: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego". (Mar. XII, 30—31). Tem samem wskazał Pan Jezus, że nie może być mowy o prawdziwej miłości Boga bez równoczesnej miłości bliźniego i odwrotnie.

O przykazaniu tem wyśpiewał apostół narodów przepiękną pieśń: „Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałbym się jako miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę, i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał — nic nie jestem. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał: nic mi nie pomoże". (I Kor., XIII, 1—3).

Słowa te oraz dobrze zrozumiana intencja Zbawiciela zapaliły szczerych jego wyznawców do wielkich dzieł miłosierdzia. Apostołowie, widząc nędzę często rozpowszechnioną wśród pierwszych chrześcijan, wydali zarządzenie, aby osoby zamożniejsze znosiły różne dary celem podziału pomiędzy brać cierpiącą głód i niedostatek. Wielu sprzedawało role i domy, a zapłatę składali przed nogi Apostołów.

Ananiasza zaś i żonę jego Safirę spotkała doraźna kara, ponieważ mimo ślubowania zamierzali część majątku zatrzymać dla siebie (Dz. Ap., III i IV).

Św. Paweł, wielki organizator Kościoła katolickiego, stał się równocześnie organizatorem jego działalności charytatywnej. Nakazywał poszczególnym gminom składanie ofiar i jałmużny celem przesłania dla ubogich chrześcijan w Jerozolimie, których nie zawahał się nazwać nawet „świętymi" (I Kor., XV, 1).

Działalność dobroczynna Kościoła katolickiego stała się już w pierwszych czasach tak rozgałęzioną i wszechstronną, że apostołowie wzgl. ich bezpośredni zastępcy, biskupi, ogarnąć jej i opanować nie mogli. W tym celu prowadzili osobny urząd, diakonów, których zadaniem było w pierwszym rzędzie opiekować się ubogimi jak wogóle spełniać uczynki miłosierne co do ciała i duszy.

Działalność ta doczekała się nowego rozkwitu w wiekach średnich, przepojonych tak bardzo prawdziwym duchem Chrystusowym. W wszystkich krajach powstawały bractwa Ducha Św., których szczytnem zadaniem było tworzyć szpitale dla chorych, schroniska dla chorych, przytułki dla niemowląt i sierot. Dzieła ich przetrwały do czasów obecnych; niejedna parafja może dzięki ich działalności i dzisiaj zapewnić starcom i staruszkom spokojną starość.

Z tego ducha wyrosła też prawdziwa gwiazda dobroczynności katolickiej, św. Wincenty a Paulo. Rolę diakonów z pierwszych czasów chrześcijaństwa starał się przelać na kobietę katolicką, katolicki ruch dobroczynny ujął w nowoczesne karby organizacyjne, podobnie jak św. Tomasz z Akwinu, dał nam sumę wiary, tak św. Wincenty pozostawił nam sumę miłosierdzia[1]).

Wszyscy wielcy jałmużnicy ludzkości pojęli dobrze słowa Pisma św., że wiara bez uczynków martwą jest. Wśród uczynków tych nie ostatnie, a jedno z pierwszych miejsc zajmują uczynki miłosierne co do duszy i ciała.

Z biegiem czasu zaczęły się także inne czynniki — poza Kościołem katolickim — zajmować dobroczynnością, mianowicie zarządy miast. Pierwotnie działały w ścisłej łączności z Kościołem, później się coraz więcej z pod jego wpływu usuwały. Przyczyniła się do tego w wielkiej mierze nauka Lutra oraz wypływająca z niej reformacja. Pierwotnie chciano w obozie tym wskrzesić zapał i sprawność organizacyjną pierwszych chrześcijan w dziedzinie dobroczynności. Kiedy jednak w Kościele katolickim dzięki uchwałom soboru Try-

[1]) Przewodnik Miłosierdzia IV, 1, str. 7.

denckiego akcja dobroczynna rozwinęła się w niebywałych rozmiarach, kiedy dobroczynność stała się ozdobą i najpiękniejszym kwiatem, wyrastającym z nauki katolickiej, cała bezduszność protestantyzmu objawiła się pomiędzy innemi i w tem, że nie zdobył się na szerszą w tym względzie akcję. Obok nielicznych prób w poprzednich wiekach dopiero wiek 19-ty wydał poważniejsze rezultaty.

Natomiast cały ciężar prac dobroczynnych, nie znalazłszy w sobie sił twórczych pod dostatkiem, przerzucił na państwo. To ostatnie zaś upadając pod ciężarem innych zadań, złożyło go na barki samorządów, t. j. gmin wiejskich, miast, powiatów, związków prowincjonalnych czy wojewódzkich. Czynniki te wyrzuciły też z słownika swojego wyrazy jak dobroczynność, praca charytatywna, a w miejsce ich wstawiły wyraz: opieka społeczna, wykluczając tem samem podstawową zasadę dobroczynności katolickiej, jej pobudkę najważniejszą, t. j. Chrystusowe przykazanie miłości bliźniego.

Urzędowa opieka społeczna zajmuje się tedy losem ubogich, chorych, sierot, kalek, upośledzonych cieleśnie i umysłowo i t. d. Środki na ten cel potrzebne czerpie z podatków obywateli.

Byłoby krzywdą, gdybyśmy nie chcieli uznać wielkiej doniosłości i olbrzymich zasług urzędowej opieki społecznej. Musimy też przyznać, że dobroczynność prywatna, choćby najofiarniejsza i najdoskonalej zorganizowana nie jest w możności ogarnąć wszystkich potrzeb, jakie się w obecnych czasach ujawniają.

Z drugiej jednak strony należy stwierdzić szereg braków urzędowej opieki społecznej.

Czerpie ona swoje środki z podatków obywateli, jest zatem opartą na prawie i przymusie.

Każdy katolik uświadamia sobie wprawdzie słowa Zbawiciela: „Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu". (Mat. XXII, 21). Doświadczenie poucza nas jednak, że płacenie podatku jest ciężarem, który się spełnia na ogół niechętnie i z uporem. Nikt nie uświadamia też sobie, że część tych świadczeń przeznaczona jest na cel najszlachetniejszy, bo na opiekę nad ubogimi, sierotami i t. d. Obywatel płacący podatki nie odczuwa wewnętrznego zadowolenia, że spełnia uczynek miłosierny, zostaje pozbawionym idei poświęcenia i ofiarności a także zasługi odnośnie do swojej przyszłości, do życia duszy, życia pozagrobowego.

Zachodzą wypadki, że urzędowa opieka społeczna zawodzi wzgl. że wszystkich zadań spełnić nie może. Świeżo mamy w pamięci okres dewaluacji polskiej marki. Opieka państwowa wówczas zupełnie zawiodła n. p. wobec inwali-

dów, wobec których każde państwo do szczególniejszej powinno się poczuwać wdzięczności. Społeczeństwo wielkopolskie pospieszyło państwu z pomocą tworząc pod przewodnictwem J. E. Ks. Prymasa Towarzystwo Pomocy Inwalidom Wojennym i zdołało uchronić niejednego inwalidę od najgorszej nędzy.

W czasie największej dewaluacji powstawały po powiatach Komitety Obywatelskie, składające ofiary w zbożu i rozdzielały je pomiędzy ubogich i zakłady dobroczynne. Po większych miastach tworzyły się Komitety Tanich Kuchen, żywiące tysiące osób bezrobotnych lub pozbawionych w inny sposób środków utrzymania. Działalność tychże instytucyj zapisała się złotemi głoskami w dziejach ruchu dobroczynnego Wielkopolski.

W czasie ostatniej powodzi w Małopolsce z wielkim tylko trudem udało się Radzie Ministrów znaleźć fundusze na doraźną pomoc. Pozatem społeczeństwo samo mimo trudne warunki gospodarcze spełniło swoje obowiązki wobec klęską dotkniętych bliźnich.

I właśnie w okresie klęsk żywiołowych urzędowa opieka społeczna zwykle okazuje się niewystarczającą. Z pomocą musi podążyć dobroczynność prywatna.

W całokształcie działań dobroczynnych jest dziedzina, o której wyrzekła działaczka nawet z obozu niekatolickiego, Elżbieta Fry, słynne słowa: „Charity of the Soul is the Soul of Charity — piecza nad duszą jest duszą dobroczynności". O dziedzinie tej zapomina zwykle urzędowa opieka społeczna lub traktuje ją po macoszemu. Ona nie widzi w ubogim czy chorym czy dziecku istotę obdarzoną duszą nieśmiertelną, nie troszczy się tyle o jego życie nadprzyrodzone, ile raczej tylko o rozwój jego sił fizycznych, o zdrowie ciała i mięśni. W państwowych czy gminnych szpitalach francuskich z urzędu nie wolno jest przywołać kapłana do konającego, chyba na wyraźne jego życzenie, zatwierdzone przez zarząd szpitala. Tendencje do bezwyznaniowości są i w naszej opiece społecznej bardzo silne. Toć w pewnym zakładzie dla chorych dzieci i u nas zawieszono krzyże bez krucyfiksu — o charakterze protestanckim — chociaż w zakładzie przebywają li tylko dzieci katolickie.

Biorąc powyższe rozważania pod uwagę, dochodzimy do wniosku, że pożyteczną i konieczną jest urzędowa opieka społeczna, że jednak ręka w rękę z nią pracować i działać powinna dobroczynność prywatna.

Ta ostatnia z różnych może pochodzić źródeł, różne mogą być jej pobudki. Wewnętrzna jej wartość zależy nie od wiel-

kości złożonej ofiary, ile właśnie od intencji, jaką się kierowała osoba spełniająca dobry uczynek.

Pobudką dobroczynności może być miłość własna, próżność, szukanie własnej chwały. Niejedna osoba czyni dobrze, aby ją za to chwalono, aby o niej pisano w gazetach. Niejedna firma składa ofiary na dobre cele, aby się przez publiczne podziękowanie ze strony odnośnych instytucyj czy organizacyj tanim kosztem zareklamować.

Inni kierują się oportunizmem, zwłaszcza społecznym. Tworzą dzieła „miłosierdzia" z lęku i obawy przed przewrotami społecznemi w czasach powszechnej nędzy i bezrobocia. Wysiłki te zwykle bardzo szybko ustają — w miarę zaniku niebezpieczeństwa przewrotu.

Do wielkich rozmiarów doszła działalność, oparta na humanitaryźmie. Z niego bierze początek cała urzędowa opieka społeczna oraz cały szereg nader wielkich i poważnych organizacyj humanitarno-dobroczynnych. Pobudką działania nie jest wiara św., nie jest idea miłości bliźniego, a raczej przyrodzone, czysto ziemskie współczucie z dolą ludzką, troska nietyle o duszę, ile raczej o potrzeby ciała ludzkiego.

Pobieżny przegląd powyższych rodzajów dobroczynności prywatnej wskazuje, że nie mają one nic wspólnego, żadnej łączności z dobroczynnością katolicką.

Źródłem tej ostatniej, jej jedyną pobudką jest miłość Boga i bliźniego, jak to wynika z powyżej przytoczonego przykazania Zbawiciela. Oba przykazania są z sobą jak najściślej i jak najistotniej złączone i zespolone, nie można wykonywać jednego bez równoczesnego stosowania drugiego. Dobroczynność katolicka działa z pobudek najwyższych i najszlachetniejszych, ponieważ taką jest wola samego Boga, ponieważ każdy ubogi, każdy człowiek cierpiący lub pogrążony w nędzy jest jakoby samym Chrystusem.

Uczynki miłosierne, które z takiego wypływają źródła, sprowadzają niezliczone łaski na duszę czyniącą dobrze. Skarbi sobie ona olbrzymie zasługi, które w ocenie życia odegrają wielką rolę. „A ktokolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody tylko w imię uczucia: zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej". (Mat. X, 42.)

Dobroczynność w pojęciu katolickim jest ścisłym obowiązkiem każdego wiernego wyznawcy Chrystusa. Pan Jezus nie udzielił r a d y miłowania bliźniego, a wydał ścisły n a k a z, wyraźne p r z y k a z a n i e. Często utożsamiał siebie z dziećmi, ubogimi, głodnymi, pragnącymi, nagimi, więźniami. Uczniom i wyznawcom swoim dał polecenie, aby ilekroć podążają z pomocą komukolwiek z upośledzonych, upatrywali

w nim jego samego. Zaznaczył równocześnie, że ilekroć pomocy tej się odmawia, czyni się to wobec samego Zbawiciela.

Świadczą o tem słowa, jakie sam Zbawiciel wypowie na Sądzie Ostatecznym: „Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie błogosławieni ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiliście mnie; byłem gościem, a przyjęliście mnie; nagim, a przyodzialiście mnie; chorym, a nawiedziliście mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie".

Tedy mu odpowiedzą sprawiedliwi mężowie: Panie, kiedyżeśmy cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy cię, pragnącym, a daliśmy ci pić? kiedyśmy cię też widzieli gościem i przyjęliśmy cię, albo nagim i przyodzialiśmy cię? Albo kiedyśmy cię widzieli niemocnym, albo w ciemnicy i przyszliśmy do ciebie?

A odpowiadając, król rzecze im: Zaprawdę powiądam wam: cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.

Tedy rzecze i tym, którzy po lewicy będą: Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; nagim, a nie przyodzialiście mnie; niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mnie.

Tedy mu odpowiedzą i oni, mówiąc: Panie, kiedyżeśmy cię widzieli łaknącym albo pragnącym, albo gościem, albo nagim, albo niemocnym, albo w ciemnicy, a nie służyliśmy tobie?

Tedy im odpowie, mówiąc: Zaprawdę powiadam wam: Cokolwiek nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście nie uczynili.

I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego". (Mat. XXV, 34—46).

Są to słowa pełne pociechy i słodyczy dla dusz miłosiernych, pełne grozy i przerażenia dla samolubów. O żadnem przewinieniu czy zaniedbaniu nie mówił Pan Jezus tak wyraźnie w stosunku do sądu Bożego, jak o zaniedbaniu uczynków miłosiernych. Tem wyraźniej wynika z tych słów, jak wielkim obowiązkiem każdego katolika jest spełnianie uczynków miłosiernych.

I niechaj nikt nie mówi, że dobroczynność katolicka jest rzeczą zbyteczną. Pomimo, że państwa i samorządy spełniają urzędową opiekę społeczną, znajdują pod dostatkiem zajęcia i pracy siostry miłosierdzia różnego typu zgromadzeń. A sióstr tych jest na całym świecie pokaźna liczba, bo blisko

pięćkroć sto tysięcy. Niemi właśnie posługuje się przeważnie urzędowa opieka społeczna, niezdolna hasłami humanitaryzmu powołać dostatecznej ilości pracowników na polu dobroczynności. Zniewolona jest sięgać po te pracowniczki, dla których jedynym celem życiowym jest służyć Bogu i bliźniemu.

Nawet w obozach obcych, często nam wrogich, umiano pracę ich i poświęcenie należycie ocenić. W roku 1870 rządy niemieckie — protestanckie, zawezwały pomocy 342 zakonników — w tem 159 jezuitów — oraz 1567 sióstr miłosierdzia, które na polu walki i w lazaretach wojskowych pielęgnowały 62,000 chorych i rannych żołnierzy, czuwając nad nimi ogółem 4.167,571 dni. A kiedy w Niemczech rozszalała t. zw. walka kulturalna i kiedy zamierzano wypędzić z kraju także siostry miłosierdzia, wówczas na posiedzeniu gabinetu oświadczył minister wojny Kamecke: „Bez sióstr miłosierdzia nie odważę się poprowadzić żadnej wojny". I siostry pozostały.

Nawet w czasie rewolucji francuskiej, która wypowiedziała wojnę Bogu i niszczyła wszystko, co Go przypominało, rząd rewolucyjny przyjął w dziesiątym roku rewolucji uchwałę, że nie należy usuwać sióstr miłosierdzia, „ponieważ doświadczenie poucza, że siostry działały wszędzie dla dobra cierpiącej ludzkości"[1]).

Anglja jest krajem idealnej opieki społecznej. Pomimo to na półtora miljona ludności katolickiej działa tamże 450 konferencyj męskich[2]). Dla porównania warto wspomnieć, że na terenie archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej, obejmujących przeszło półtora miljona katolików, istnieje zaledwie 35 konferencyj męskich św. Wincentego à Paulo. Liczba konferencyj żeńskich jest dzięki Bogu znacznie większa.

Dobroczynność katolicka, wypływająca z cnoty miłosierdzia, może się poszczycić zaletami, do jakich nie dosięga żaden inny rodzaj w tej dziedzinie.

Na południowym wschodzie Afryki położoną jest wyspa Madagaskar, będąca pod rządami francuskiemi. Mieszkańcy tejże wyspy są bardzo nieszczęśliwi, gdyż podlegają strasznej chorobie trądu. Kiedy rząd francuski postanowił zabrać się do leczenia tej choroby, daremnie szukał osób, któreby się podjęły opieki nad nieszczęśliwymi. Dopiero gdy Zgromadzenie sióstr oświadczyło gotowość pielęgnowania owych biedaków, nie troszcząc się o swoje życie, nie mówiąc już o zdrowie, mógł rząd francuski rozpocząć swoje „humanitarne" dzieło. Do tego rodzaju poświęcenia zapalić może jedynie

[1]) Charitas X, str. 6.
[2]) Przewodnik Miłosierdzia IV, str. 32.

wielka miłość Boga, która i w najnieszczęśliwszym każe upatrywać istotę stworzoną na obraz i podobieństwo Boże.

W czasie ostatniej wojny, w jednym z szpitalów polowych we Francji miało miejsce następujące wydarzenie. Wśród licznych rannych znalazł się młody żołnierz. Był wprawdzie ochrzczony, lecz, jak to we Francji bywa, w czasie wędrówki życiowej zapomniał, że jest katolikiem. Obecnie, w obliczu śmierci przypomina sobie, że jest Bóg, że należy się z nim pojednać. Do siostry miłosierdzia, opiekującej się nim, odzywa się: „Siostro, chciałbym księdza". Lecz skąd wziąć księdza na zawołanie, kiedy wszyscy na froncie! Siostra stara się wzbudzić w rannym żal doskonały. Wtem dowiaduje się, że kapłan jest w drugim końcu sali. Jest wśród rannych, obie nogi ma zmiażdżone, a przytem jest ranny w ramię i piersi! Widok nieszczęśliwego ją odstrasza, długo się waha, czy go prosić o wysłuchanie spowiedzi. Wreszcie się decyduje. Kapłan skinieniem głowy wyraża swoją zgodę. Służba przenosi kapłana wraz z łóżkiem do rannego i skruszonego młodzieńca. Głowy ich się zbliżają, odbywa się cicha spowiedź, a skoro kapłan wypowiedział słowa rozgrzeszenia — obaj zeszli z tego świata[1]).

Do tak heroicznego poświęcenia zdolna jest zapalić jedynie prawdziwa miłość Boga i bliźniego!

Miłosierdzie chrześcijańskie jest wytrwałe. Nie może się zrażać i nie zraża się niewdzięcznością tych, którym dobrze czyni. Wytrwałości tej domaga się czuwanie nad niespokojnym i niecierpliwym chorym. Skoro nawet najbliższa rodzina wyrzeknie się opieki nad nim, wówczas wstępuje w jej prawa i obowiązki osoba Bogu poświęcona, bez względu na niebezpieczeństwo i długotrwałość choroby. Żadne grymasy chorego, żadne niegrzeczności sierot nie mogą odstraszyć opiekuna czy opiekunki od spełnienia szczytnego powołania.

Z istoty dobroczynności katolickiej wynika także jej bezinteresowność, jak to wypowiada apostoł narodów: „A koniec przykazania jest miłość z czystego serca i sumienia dobrego i wiary nieobłudnej" (I Tym. I, 5). Cechę tę ilustruje oświadczenie pewnej niewiasty w Florencji. Wybiegła na ulicę trzymając w jednej ręce pochodnię, w drugiej zaś wiadro wody. Kiedy ją zapytano o przyczynę tego postępowania, oświadczyła: „Pochodnią chciałabym spalić niebo, a wodą wygasić piekło, aby ludzie miłowali Boga dla niego samego, nie oglądając się ani na nagrodę w niebie, ani na karę w piekle". Podobnie czystą i szlachetną, jak sama miłość Boga powinny być uczynki miłosierne, z tejże miłości biorące swój początek.

---

[1]) Gaëll, Księża na polu walk Francji.

Najpiękniejszą jednak zaletą dobroczynności katolickiej, przez żadną inną należycie niedocenianą, jest piecza nad duszą ludzką, tym najcenniejszym skarbem każdego człowieka. I dobroczynność katolicka ociera łzy, gdzie potrzeba, karmi łaknących, poi pragnących, odwiedza więźniów, słowem, obejmuje wszystkie potrzeby doczesne człowieka cierpiącego i nieszczęśliwego. Jednakże na pierwsze miejsce wysuwa, najwięcej uwagi poświęca potrzebom duszy.

Św. Marja Magdalena była osobą zamożną, opływającą w wszystkie bogactwa tego świata. Wedle pojęć humanitaryzmu nie wymagałaby żadnej opieki czy pomocy, gdyż nie była chorą na ciele i nie była ubogą. Tymczasem Pan Jezus uczynił ją przedmiotem swojej opieki i Boskiej miłości, ponieważ miała duszę zniepra wioną i chorą.

I dzisiaj kryje się nader często pod bogatemi strojami i lśniącemi drogocennościami dusza schorzała, błądząca, grzeszna, zwątpiała. Opiekę nad nią spełniać może i pociechę do pałacu nieść ubożuchny kapłan, skromna zakonnica lub biedna wyrobnica, żyjąca z pracy rąk, okryta łachmanami. O ileż więcej cenić trzeba gorącą miłość i serdeczne współczucie aniżeli największe dary! Ileż więcej znaczą dla złamanej duszy słowa szczerej pociechy i przyjaznej rady, aniżeli piękna odzież i bogato zastawione stoły! Czyż biedna sierota znaleźć może większe szczęście ponad to, że w opiekunce swojej odnajdzie jakoby nową matkę, odkryje na nowo serce macierzyńskie! Do nikogo więzień młodociany nie zapała większą wdzięcznością, jak do osoby, która umie w nim ponownie wzbudzić chęć do życia, zamiłowanie do pracy, utrwalić go i lepiej zahartować do walki z niebezpieczeństwami życia. Źródło nowego szczęścia i zadowolenia odtwarza, kto zdołał rodzinę podupadłą i błądzącą doprowadzić do uczciwego i chrześcijańskiego życia.

A gdyby się wydawać miało, że wszystkie wysiłki są daremne, że w żaden sposób błądzącego bliźniego uratować nie możemy, wówczas pozostaje nam jeszcze broń potężna, miłosierdzie pod postacią modlitwy. Tę jałmużnę każdy, choćby najuboższy, spełnić może. Nie ginie ona nigdy. I chociaż skutki jej często są zakryte przed okiem ludzkiem, to jednak ona działa, a niezbadane wyroki Boże obrócą ją dla dobra bliźniego[1]).

Kto tak pojmie dobroczynność katolicką, kto zechce zrozumieć jej istotę, jej zalety, na tego spełnienie uczynków miłosiernych sprowadzi wielkie zadowolenie i szczęście wewnętrzne.

---

[1]) K. Joerger: Der Geist der Caritas.

Oczywistą jest rzeczą, że niewszędzie i niezawsze było i jest tak wysokie pojęcie o dobroczynności katolickiej. I do jej szeregów umiała się zakraść bezduszność, załatwianie spraw na sposób rzemieślniczy, a nadewszystko bezplanowość i niesystematyczność. Zadaniem chwili obecnej jest braki te usunąć, aby i nasze pokolenie w naszem katolickiem państwie zasłużyć sobie mogło na miano prawdziwych uczniów Chrystusowych.

Trzeba nam przedewszystkiem uznać doskonałość i wielkość dobroczynności katolickiej. Trzeba nam wzbudzić mocną wolę, że jej bronić będziemy po wszystkie czasy, gdyż urzędowa opieka społeczna nie jest w możności spełnić wszystkich zadań na niej spoczywających.

Wyznać nam trzeba najgłębszą cześć i największe uznanie dla wszystkich wielkich dobroczyńców ludzkości, wśród których i nasi przodkowie nie ostatnie zajmowali miejsce. Oni zrozumieli i pojęli prawdziwą istotę dobroczynności katolickiej i dlatego umieli tworzyć dzieła, które miały pociechę w cierpieniu, ulgę w chorobie.

Pamięć o nich wywołuje w nas uczucie zawstydzenia i samooskarżenia, że w dzisiejszych trudnych czasach staliśmy się bezradnymi i bezwładnymi. Szukamy pomocy i lekarstwa na dzisiejsze bolączki wszędzie — w działaniach politycznych, w związkach gospodarczych — zapominając, że rany ludzkości wyleczyć może jedynie miłość Chrystusowa. Kiedy św. Augustyn zastanawiał się nad zanikiem wiary i upadkiem obyczajów w okresie narodzenia się Zbawiciela, wypowiedział pamiętne słowa: „Przyjść musiał lekarz niezwykły i wielki, bo czekał nań pogrążony w ciężkiej chorobie człowiek" — mając na myśli całą ludzkość. Ludzkość i dzisiaj pogrążoną jest w wielkiej chorobie nędzy moralnej i materjalnej. Jej lekarzem niechaj się stanie z przykazania miłości poczęta, zespolona, pełna gorliwości i wytrwania dobroczynność katolicka.

Trzeba nam zatem wypowiedzieć wojnę największemu wrogowi wszelkiej dobroczynności, t. j. samolubstwu. Wedle nauki katolickiej jesteśmy tylko szafarzami dóbr doczesnych. One mają być jedynie środkiem do osięgnięcia celu ostatecznego, t. j. zbawienia. Do nadmiaru tychże dóbr, do pozostałości mają prawo ubodzy. „Wszakże co zbywa, dajcie jałmużną, a oto wszystkie rzeczy są wam czyste". (Łuk. XI, 41).

Trzeba nam zwalczać błędne mniemanie, jakoby spełnienie uczynków miłosierdzia było aktem dobrej woli, chwilowej podniety lub swobodnej fantazji. Jest to obowiązek ścisły i wyraźnie przez samego Zbawiciela na nas nałożony. I niechaj się nikt nie wymawia, że sam posiada niewiele, że sam walczyć musi z niedostatkiem. Choćbyśmy jadali tylko chleb

z solą — posiadamy więcej aniżeli ci, co go wcale nie mają. „Kto ma dwie suknie, niech da niemającemu, a kto ma pokarmy, niech tak samo uczyni“. (Łuk. III, 14).

Zasady dobroczynności katolickiej powinny stosować przedewszystkiem zrzeszenia charytatywne, jako wykonawcy programu katolickiego w tej dziedzinie. Wzięły one swój początek przeważnie od św. Wincentego à Paulo bezpośrednio czy pośrednio. Jego duchem powinna być owiana ich działalność. Pobudką ich działania nie może być ani próżność, ani własna chwała, ale w myśl owego wielkiego świętego, własne uświęcenie i bezinteresowna miłość.

Do tak wzniosłego celu powinny być dostosowane wszelkie środki działania. Katolicka organizacja dobroczynna nie może gromadzić swoich środków, za pomocą wystawnych balów, czy nawet dancingów. Sposoby te demoralizują społeczeństwo. Nie można czynić dobrze, skoro się równocześnie obraża Pana Boga rozrzutnością, niewłaściwemi strojami, nieprzyzwoitemi tańcami, nadużywaniem pokarmu i alkoholu. Zamiast marnowania sił i czasu na urządzanie hucznych wieczorków czy zabaw „miłosiernych“, należałoby raczej całą energię skierować ku temu, aby społeczeństwo katolickie przekonać o obowiązku spełniania uczynków miłosiernych. Skutki nawet finansowe będą zapewne większe aniżeli wątpliwe co do ilości i jakości dochodu z zabaw i balów.

Po tych pracach wstępnych będziemy mogli wysunąć swoje postulaty w innej dziedzinie. Jak już się wspomniało, urzędowa opieka społeczna jest na sprawy wyznania i życia nadprzyrodzonego duszy mniej lub więcej obojętną. O ileby ona w najwyższych czynnikach, t. j. w ministerstwie nadal spoczywać miała w rękach socjalistów lub po części nawet i żydów, stanie się ona sprawom tym nawet wrogo usposobioną. W naszem państwie toczy się, jak wiadomo, cicha, ale wcale zacięta walka o zwycięstwo zasad katolickich. W niejednych sprawach zwyciężyliśmy, w innych ponieśliśmy klęskę. Walka ta dotyczy także spraw dobroczynnych wzgl. opieki społecznej. Obraz, jaki nam przedstawia obecna Francja, powinien nas napełniać lękiem i obawą. „Najstarsza córa Kościoła“ w swej oficjalnej polityce nie ma Kościoła, owszem od czasu do czasu wypowiada mu walkę. Nie bez winy są katolicy, którzy swych spraw nie dopilnowali dostatecznie. Oby podobny zarzut nie spoczął kiedyś na katolikach polskich! Stanowimy przecież w naszem państwie znaczną większość. Powinniśmy przeto swoją wolę przeprowadzić. Ustawy tworzą się w sejmie. Tam powinni znaleźć się nasi przedstawiciele, aby prawodawstwo z dziedziny opieki społecznej owiane były duchem katolickim. Wykonanie ustaw z dziedziny opieki społecznej należy przeważnie do samo-

rządów. I w ciałach samorządowych, zwłaszcza w radach gminnych, miejskich, wydziałach powiatowych i wojewódzkich nie powinno nas zabraknąć. Wówczas będziemy mogli spowodować, aby chorzy nie byli pozbawieni opieki duszpasterskiej, aby nasze sieroty doznały wychowania religijnego. Wszelkim tendencjom bezwyznaniowym należy się jak najmocniej przeciwstawić i dążyć do przepojenia także urzędowej opieki społecznej duchem katolickim.

Chcąc powyższe zadanie spełnić, będzie trzeba dokonać wielkiej i wytrwałej pracy. Do współdziałania będzie musiała stanąć każda jednostka, biorąca w ten lub ów sposób udział w katolickim ruchu dobroczynnym. Nie wolno jednak chodzić luzem, bo jednostka nie dokona rzeczy wielkich. Wszystkie wysiłki należy zespolić, zjednoczyć i wytworzyć silny obóz ruchu dobroczynnego. Nie potrzeba osobno dowodzić, że w obecnych czasach jedynie wielka organizacja z centralą sprawnie działającą dokonać może wielkich rzeczy.

Najlepszym dowodem tego twierdzenia, są związki zawodowe, które umiały zjednoczyć olbrzymią liczbę członków. Pomimo to, że zasady działania są w niektórych związkach bardzo niejasne i chwiejne, potrafiły związki samą swoją liczbą wywrzeć potężny wpływ na bieg życia gospodarczego. W katolickim ruchu dobroczynnym bierze przecież także udział wielka liczba osób, idea jest przepiękna i ustalona — a jednak głosu naszego nikt nie słyszy, na niego nie zważa, ponieważ brak nam jest organizacji. Powstaje stąd wielka szkoda dla ruchu dobroczynnego, dla Kościoła a przedewszystkiem dla cierpiącej ludzkości.

W innych krajach, o starej kulturze politycznej i społecznej i o wielkiej zwartości wewnętrznej organizacje te utworzono z wielkim pożytkiem dla sprawy.

Korzyści i potrzebę tego rodzaju organizacji ujrzał jasno Prymas Polski, Jego Eminencja X. Kardynał Dalbor, i wskrzesił w r. 1917 Związek Towarzystw Dobroczynności „Charitas''. Do nazwy wprowadzono obcy wyraz, lecz uczyniono to z pełną świadomością. Wyraz te, oznaczający czynną miłość Boga i bliźniego, ma stale przypominać, skąd katolicka działalność dobroczynna powinna czerpać swoje soki żywotne, jakiemi kierować się pobudkami, do jakich zdążać celów.

Związek nie mógł niestety spełnić od razu właściwych swoich zadań. Działalność swą musiał dostosować do potrzeb wynikających z działań wojennych. Spełnił więc przedewszystkiem opiekę nad dziećmi, przeważnie sierotami, przywiezionemi na teren archidiecezyj Gnieźnieńskiej i Poznańskiej z wszystkich stron świata, jak z Westfalji, Hamburga, Berlina, z Kresów, wschodniej Małopolski, Wołynia

i Podola, z głębi Rosji, Sybiru, Japonji i Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Obecnie można akcję tę uważać przeważnie za zlikwidowaną. Związek może zatem przystąpić do zrealizowania właściwych swoich zadań. Czeka go najpierw obszerna praca organizacyjna, stworzenie dla siebie podstaw działania. Jego ekspozytury czy filje czy koła będą się musiały znaleźć w każdej większej miejscowości. Skoro zostaną utworzone odnośne podstawy w archidiecezjach Gnieźnieńskiej i Poznańskiej, Związek zaproponuje powołanie podobnej organizacji także w innych diecezjach Rzeczypospolitej Polskiej. Wówczas nietrudną będzie rzeczą uzyskać odpowiednie wpływy na kształtowanie się tak opieki społecznej jak całego ruchu dobroczynnego. Co do działalności tak Związku jak jego lokalnych ekspozytur nasuwa się cały szereg zagadnień.

Aczkolwiek urzędowa opieka społeczna opiera się na bardzo ścisłych ustawach to jednak wielu uprawnionych z niej nie korzysta, bądźto z nieświadomości tychże osób, bądźto z powodu nieznajomości praw w odnośnych urzędach, bądź też dla braku środków lub innych względów. Zadaniem pracowników w obrębie związku będzie, aby wyzyskać wszystkie istniejące uprawnienia choćby drogą skargi czy zażalenia. Tym sposobem będzie można usunąć niejedno zło, ulżyć niejednemu cierpieniu.

Do dobroczynności prywatnej należy wprowadzić system i celowość. Dawanie jałmużny żebrakowi na ulicy jest często czynem demoralizującym miasto charytatywnym. Wskazanie włóczędze miejsca pracy ma większe znaczenie aniżeli postaranie się dlań o nocleg i utrzymanie. Wykrycie właściwej przyczyny niedostatku i ubóstwa, n. p. pijaństwa i usunięcie jej może dla odnośnej osoby czy rodziny błogosławione mieć skutki.

Zdarza się jeszcze i dzisiaj nader często, że n. p. dwie czy kilka organizacyj wspierają tę samą rodzinę, podczas gdy inna w ukryciu przymiera z głodu. W stosunku do urzędowej opieki społecznej dobroczynność katolicka powinna odgrywać rolę pionierów: wskazywać prawdziwie potrzebujących, postarać się o wsparcie gminne a walczyć z ubóstwem symulowanem i bezwzględnie je tępić.

Pomiędzy zrzeszeniami dobroczynnemi dochodzi nieraz do niepotrzebnych i gorszących tarć i nieporozumień. Nie nastąpiło pomiędzy niemi rozgraniczenie pola pracy. Niektóre z pośród nich są nadmiernie zachłanne, zapominając równocześnie o zadaniach właściwych. Stanowi temu będzie można zapobiec bez trudu, skoro nastąpi zgodne i przyjazne porozumienie się co do zakresu działania.

Dobroczynność obejmuje niezliczone dziedziny, aby wspomnieć tylko o opiece nad chorymi, ubogimi, sierotami, więźniami, młodzieżą przestępczą i t. d. W innych krajach o każdej z tychże dziedzin opublikowano nader obszerną literaturę; u nas znachodzi się zaledwie skromne początki. Związek będzie się musiał postarać o większy zastęp pracowników fachowych, którzy się zechcą podjąć popularyzacji odnośnych dziedzin wiedzy. Nie można przytem pominąć większej propagandy na rzecz dobroczynności katolickiej. Inaczej bowiem ruch cały pozostałby w ukryciu.

Do tego dojdą potrzeby o zakresie większym, jak n. p. pomoc na wypadek klęsk żywiołowych, tworzenie nowych działów dobroczynności, zakładów dla osób upośledzonych, jak kalek, niewidomych, umysłowo upośledzonych i t. d., których to zakładów jest w Polsce ilość niedostateczna.

Nasze organizacje dobroczynne lękają się zwykle, że Związek mógłby zagrażać ich samodzielności. Tendencje takie nie istnieją i nigdy istnieć nie będą. Dla wszystkich organizacyj jest pracy poddostatkiem. Chodzi jedynie o to, aby wszystkie te prace połączyć w jednym obozie dla dobra cierpiących i upośledzonych.

Należy sobie jasno zdawać sprawę, że od zrealizowania całego programu dzieli nas jeszcze bardzo, bardzo daleka droga. Zrobiono przecież zaledwie skromny początek. Kto ma jednak wiarę i przekonanie do swojej myśli, ten nie może przerazić się żadnemi trudnościami. Nie można wątpić, że praca ta znajdzie szczere poparcie.

Oczekujemy go najpierw ze strony Najdostojniejszego Episkopatu polskiego. Podobnie jak w innych krajach Jego poparcie i Jego przykład pociągnie za sobą tak duchowieństwo jak wiernych. Skoro episkopat niemiecki sprawę organizacji uznał za swoją, zyskała ona w stosunkowo niedługim czasie pokaźną liczbę sześciu set tysięcy członków.

Nie wątpimy też, że władze państwowe udzielą nam swej pomocy. Chcemy im być pomocnymi w wykonywaniu opieki społecznej, która w czasach powojennych stała się jednem z najprzedniejszych zadań państwa.

Duchowieństwo katolickie, które z woli Kościoła stoi na straży nauki Zbawiciela, będzie mogło czy to z ambony czy na zebraniach bractw i stowarzyszeń stale przypominać, przykazanie miłości, obowiązek miłosierdzia oraz stać się wykonawcą tego przykazania.

Wszyscy katolicy będą mogli działalność tę wspierać majątkiem lub pracą, materjalnie lub moralnie. Do wszystkich bowiem mają zastosowanie słowa ewangelji: „Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec Wasz miłosierny jest“. (Łuk. VI, 36).

sj.

---

# O Fundacjach i Zakładach Dobroczynnych.

Podział fundacyj.

Ustawodawstwo rozróżnia rozmaite fundacje, które się dzieli z względu na sposób ich powstania na fundacje między żyjącemi i na fundacje na wypadek śmierci. Z względu na ich cel można je dzielić na fundacje familijne, fundacje prywatne, mające osobowość prawną, a nie będące fundacją familijną, (n. p. w Poznaniu fundacja im. Graszyńskich), dalej na fundacje powiernicze t. j. nie mające własnej osobowości prawnej, jak n. p. komunalne, należące do jakiego stowarzyszenia i t. p., na fundacje kościelne należące do kościoła, albo kościelno-szkolne.

Fundacja m. żyjącymi jest jednostronnem oświadczeniem woli, ale występuje dopiero na zewnątrz po przedłożeniu właściwej Władzy (województwu. Sądowi. Kuratorjum i t. p.) wniosku na zezwolenie.

Zapis wymaga:

a) pisemnej formy,
b) wskazania celu fundacji i przeznaczonego majątku, ale tylko w tym wypadku, jeśli dla osiągnięcia celu fundacji niezbędnym jest gotowy majątek.
c) upewnienie organizacji zarządu przedmiotem fudacyjnym,
d) akt fundacyjny musi objawiać wolę, aby przedmiot fundacji uzyskał osobowość prawną.

Odwołać ustanowienie fundacji może ustanawiający, dopóki właściwa Władza nie udzieliła zezwolenia na fundację.

Skoro zezwolenie nastąpiło, odwołanie musi być zgłoszone u najwyższego przedstawiciela władzy t. j. obecnie na zasadzie art. 14 ustawy polskiej z dnia 23. 6. 1921 w Radzie Ministrów.

Przez samo ustanowienie fundacji nie przenosi się majątku na fundację, lecz fundator musi to uskutecznić osobną czynnością.

Fundacja na wypadek śmierci może zaistnieć jako a) jednostronny akt testamentarny, lub b) wynikać z układu spadkowego.

Fundację familijną stanowi zarządzenie związku familijnego z woli fundatora z tem, że przeznaczona jest dla celów jednej lub większej ilości familji.

Zezwolenie na ustanowienie fundacji familijnej udziela właściwy Sąd powiatowy, w obrębie którego fundacja ma istnieć.

O ile ma powstać fundacja familijna na wypadek śmierci, wówczas Sąd winien przed zatwierdzeniem fundacji wezwać członków familji dla oświadczenia się, przyczem zażalenie może zgłosić każdy spadkobierca, wyko-

nawca testamentu i członkowie familji, którzy stawią się przed sądem w naznaczonym im terminie.

Zmiana statutu lub zniesienie fundacji familijnej może nastąpić na podstawie jednogłośnej uchwały familijnej, która winna być przez Sąd zatwierdzona.

Do fundacyj między żyjącemi oraz fundacyj na wypadek śmierci, jak i fundacyj prywatnych, o ile one powstały przed rokiem 1900 mają być według § 163 ustawy wprowadzającej kodeks cywilny stosowane § § 25—53, 85 i 89 kodeksu cywilnego oraz odnośne przepisy ogólnego prawa krajowego, dotyczące nadzoru nad fundacjami. O ile chodzi o fundacje, powstałe po roku 1900, to należy stosować do nich wszystkie przepisy dotyczące fundacyj, zawarte w kodeksie cywilnym, a nadto odnośne przepisy ogólnego prawa krajowego dotyczące nadzoru państwowego.

Fundacje powiernicze czyli fiducjarne nie stanowią własnej osobowości t. j. są złączone z organizacją państwa lub korporacją publiczną np. Magistratem. Są to obowiązujące dany spadek zapisy dokonane tak między żyjącymi jak i na wypadek śmierci.

Fundacje kościelne t. j. zapisy kościołowi na dany szczegółowy cel stanowią część majątku kościelnego i podlegają z tem dozorowi kościelnemu w myśl ustawy z dnia 20. 6. 1875 Zb. ust. 241 lub Og. pr. Kraj. Część II. zyt. 11.

Uznanie prawomocności fundacji.

Każda fundacja, będąca osobą prawną, byle nie fundacja familijna, staje się prawomocną skoro uzyska po myśli art. 4 rozp. z dnia 16. 11. 1899 (Zb. U. str. 562) zatwierdzenie obecnie Rady Ministrów. Wniosek o takie zatwierdzenie należy przedłożyć wojewodzie tego obwodu, w którym fundacja ma być erygowana.

Udzielenie wyżej omawianego zatwierdzenia przygotowywał Minister w którego zakres działania wchodziła odnośna fundacja, z udziałem Ministra Sprawiedliwości.

W myśl art. 5 wyżej wspomnianego rozporządzenia tudzież art. 4 ustawy wykonawczej do niem. kodeksu sywil. z 20. 8. 1899 potrzebne jest również zezwolenie obecnie Rady Ministrów na zmianę statutu w celu nadania mu innego przeznaczenia.

W innych wypadkach zmiany statutu wymagaja zezwolenia Władzy nadzorczej. Rozwiązać fundację można na podstawie § 42 og. prawa kraj. (O. pr. krajowe) wówczas, jeżeli sposób zużytkowania fundacji stał się niewykonalnym lub szkodliwym wzgl. na podstawie § 87 kodeksu cywilnego o ile chodzi o fundacje powstałe po roku 1900. Wtedy państwo,

winno majątek przeznaczyć na inny cel — jednakże tak, by postąpiono możliwie w intencji fundatora. Ostatecznie do zniesienia fundacji jest według rozp. do ustawy wykonawczej do kodeksu cywilnego z 16. 12. 1899 powołana Władza Naczelna t. j. obecnie Prezydjum Rady Ministrów.

Zezwolenia na fundację familijną mającą w myśl statutu służyć wyłącznie interesom członków familji według § 1 ustawy wykonawczej do kodeksu cyw. udziela Sąd pow. tego okręgu, w którym fundacja ma mieć swą siedzibę.

Na wniosek Ministra spraw wewn. może być wyznaczony inny wyższy Sąd okręgowy i apelacyjny.

Nadzór nad fundacjami.

Państwo sprawuje nadzór nad fundacjami nie-familijnemi i niefiducjarnemi, mającemi służyć celom publicznym. Nadzór ten obecnie wykonuje w pierwszej instancji wojewoda tego województwa, w obrębie którego fundacja ma swą siedzibę.

Obecnie omawiany nadzór w obu powyższych wypadkach wykonuje Wojewoda w obrębie swego terytorjum.

W myśl wspomnianych przepisów państwo ma dbać o to, by organy fundacji postępowały w myśl statutów, by należycie wykorzystywały fundusze fundacyjne, a majątek f. administrowały stosownie do przepisów prawa prywatnego. Nadto według rozp. Min. Spraw. Wewn. z 27. 7. 1844 zb. rozp. Minist. spraw wewn. 1844, str. 267 aljenacja gruntów fundacyjnych nawet przez Magistraty zarządzanych podlega zezwoleniu wykonawczych Władz państwowych, a aljenacja dóbr ziemskich Ministra spraw wewn.

Dla fundacyj szkolnych przy szkołach średnich władzą nadzorczą I instancji jest obecnie Kuratorjum Okręgu szkolnego według rozp. gabinetowego z dnia 31. 12. 1825. Bg. zaś w II instancji Minister spraw wewn.

Dla fundacyj kościelno-szkolnych wyższą instancją nadzorczą był Minister Wyznań i Oświecenia Publicznego na podstawie rozp. gabinetowego z dnia 13. 10. 1817. Obecnie w Polsce sprawuje ten nadzór również Minister Wyznań i Ośw. Publ.

Nadzór nad fundacjami powierniczemi sprawują te władze właściwe dla poszczególnych osób prawnych, do których te fundacje należą np. do towarzystw.

Nadzór państw. nad zakładami opiera się na odnośnych dotąd obowiązujących przepisach prawa o ogólnym zarządzie kraju z dnia 30. 7. 1883. Cz. II. tyt. 19. § 37—41 oraz Cz. II. tyt. 13. par 13—19.

Nadzór nad zakładami nie będącymi fundacjami a mającymi własną osobowość prawną.

Osobowość prawną stanowią te zakłady, które już w r. 1794 instniały i na podstawie § 42 ustawy o og. zarządzie kraju uzyskały prawa osób moralnych i były przez państwo uznane albo państwo w czasach późniejszych zakładowi ten charakter nadały wprost lub też władze pośrednie ten charakter uzyskały przez wykonywanie przez państwo nadzoru, umieszczenie w zakładzie lub t. p.

Inne zakłady, chcące uzyskać osobowość prawną, muszą uzyskać najwyższe zezwolenie t. j. obecnie Rady Ministrów, które się udziela na podstawie przedłożonego statutu.

Prócz wykonywania nadzoru na podstawie przepisów, którym wszystkie fundacje podlegają t. j. mające osobowość prawną lub jej pozbawione a mianowicie przepisom Og. pr. krajowego Cz. II. tyt. 19, par. 32 i następne, państwo może fundacjom posiadającym osobowość prawną odjąć to uprawnienie. Skutkiem odjęcia osobowości prawnej odnośna instytucja fundacyjna nie może ani nabywać ani alienować przedmiotów swej majętności.

Zakłady ustanowione przy jednostce administracyjnej podlegają ogólnym przepisom i nadzorze Władz w szczególności § 7 ustawy o właściwości Władz z dnia 1. 8. 1883, wraz odnośnym przepisom szczegółowych ustaw np. nadzór nad zakładami miejskimi należy oprzeć na § 56 ordynacji miejskiej z dnia 30. 5. 1853 oraz na § 56 ordynacji miejskiej z dnia 30. 5. 1853 oraz na § 7 ustawy o właściwości Władz z 1. 8. 1883. O ile zakłrad należy do jakiego towarzystwa, to należy rozróżnić a) towarzystwa w rejestrze sądowym nie zapisane, i b) zapisane.

W pierwszym wypadku zakład nie ma aktywności w skardze tzn. nie może skarżyć, natomiast może być skarżonym tak, jak to ma miejsce przy towarzystwie zapisanym. W drugim wypadku towarzystwo ma prawo skargi.

Przepisy dotyczące zapisanego towarzystwa podaje kodeks cywilny w § 21 i nast. a zwłaszcza w § 25, 43, 44, 71 oraz rozp. ministerjalne do ustawy wykonawczej do kodeksu cyw. z dnia 16. 11. 1899. (Zb. U. 1899, str. 562 i nast.)

W szczególności art. 2 tegoż rozporządzenia mówi, że odjęcie osobowości prawnej następuje w drodze postępowania sporno-administracyjnego.

Dotyczący wniosek winien postawić właściwy Starosta, a w miastach stanowiących własny powiat miejscowa Władza policyjna.

Prócz odjęcia osobowości prawnej nie można niczego innego zarządzić oczywiście prócz zastosowania w danym

wypadku szczegółowych przepisów np. sanitarnych, policyjnych i t. p.

Nadzór nad kasami pogrzebowemi — na podstawie rozp. Min. spr. wewn. z 1. 8. 1844 przypada urzędowi wojewódzkiemu.

Wreszcie nadmieniam, że kodeks karny mieści w sobie niektóre przepisy dotyczące fundacji. W szczególności § 266 k. k., który przewiduje kary na niewiernie zarządzających fundacją.

Ustawa o podatkach komunalnych z 14. 7. 1893 Zb. U. str. 152 (III Kling. str. 467) w § 24 mówi o zwolnieniu fundacji od należytości stemplowych i opłat od dokumentów, wyciągów katastralnych i t. p.

Uwagi końcowe.

Majątek fundacji podlega — fantowaniu — jak każdy inny majątek.

Jedynie bieżące dochody, które dłużnik pobiera z fundacji, podobnie jak z aktu dobroczynnego od trzeciego po myśli § 850 ordynacji procesu cywil. nie podlegają fantowaniu.

Na podstawie art. 22 ustawy o opiece społecznej z 16. 8. 1925 obowiązującego w tyt. Województwie na zasadzie rozp. Min. Pracy i Opieki Społecznej z dnia 11. 11. 1924 (Dz. U. N. 99.) przysługuje obecnie temu Ministerstwu prawo nadzoru nad fundacjami oraz prawo zatwierdzenia statutu fundacyj.

Szczęsny Orłowski.

---

# Św. Wincenty à Paulo zaprawia osoby świeckie do dzieł miłosierdzia.

Wielki jałmużnik ubogich św. Wincenty à Paulo jako młody kapłan, wstąpił w charakterze nauczyciela-wychowawcy w możny dom Gondich, którego członkowie piastowali naonczas najwyższe urzędy w państwie. Jednym z jego uczniów był słynny kardynał de Gondi de Retz, który odegrał później tak wybitną rolę w życiu politycznem we Francji.

Pobyt wielkiego Świętego w domu tem nie pozostał bez wpływów na najbliższe jego otoczenie. Szczególniej przejęła się duchem jego pani domu de Gondi, niewiasta świątobliwa, niestety mająca oczy zamknięte, jak zresztą wszyscy ówcześni możni na otaczającą ich nędzę. Wincenty jako duchowy przewodnik pani de Gondi sprowadził ją z drogi ustawicznych skrupułów, które ją dręczyły, na drogę dzieł miłosierdzia i wkrótce znaczne zrobiła postępy w kierunku udoskonalenia duszy.

Rozpoczęła w dobrach swoich nawiedzać ubogich i osobiście pielęgnować chorych, a spełniała to z nadzwyczajną słodyczą i uprzejmością. Z nielicznych szczegółów, które się do naszych czasów zachowały, o pierwszej tej kampanji św. Wincentego, dowiadujemy się, że troszczono się nietylko o ciało ale i o dusze poddanych. Z inicjatywy pani de Gondi, św. Wincenty miewa kazania misyjne dla ludu pod względem religijno-moralnym na bardzo niskim pozostającym poziomie, którego owocem były liczne generalne spowiedzie św. Pani de Gondi, widząc błogie skutki misji, wręcza św. swemu przewodnikowi 16.000 lirów na założenie Kongregacji Misyjnej, co św. Wincenty w późniejszej swej działalności wypełnia.

Po opuszczeniu domu pp. Gondich, obejmuje święty obowiązki proboszcza w parafji Châtillon-les-Dombes niesłychanie zaniedbanej przez poprzednich duszpasterzy. Wkrótce jednak ukazują się już skutki wytrwałej pracy św. Wincentego. Mnożą się nawrócenia wielkich panów i dam, zamieszkujących okoliczne zamki. Dwie młode panie, pani de la Châssaigne i p. de Brie, obdarzone niezwykłą urodą i majątkiem, a trawiące dotąd czas na bezmyślnych zabawach i rozrywkach pod wpływem przypadkowo usłyszanego kazania wielkiego świętego, z gruntu zmieniają dotychczasowy tryb życia i całkowicie oddają się służbie ubogim. W czasie panującej epidemji poświęcają się aż do bohaterstwa. Wnet jednak zrozumiał opatrznościowy mąż, że takie dorywcze miłosierdzie naraża ubogich na podział nie zawsze sprawiedliwy, a ofiarowane produkty często na zepsucie. Wnet więc przedstawił obu wyżej wymienionym paniom plan swój polegający na tem, iż panie pomiędzy sobą umawiały się co do kolejności oddawanych posług ubogim i chorym.

Skoro już dzieło raz rozpoczęte dobrze rozwijać się zaczęło, święty napisał ustawy i zawiązał Stowarzyszenie pod nazwą „Bractwo Miłosierdzia". Ustawa ta własnoręcznie napisana przez świętego zachowała się w całości w archiwum merostwa w Châtillon. Do stowarzyszenia należeć mogła każda kobieta chrześcijanka, panna lub mężatka, z aprobatą rodziców lub męża i nazywała się odtąd „służebnicą ubogich". Na czele stała przeorysza, którą należało słuchać i kochać jak matkę, dalszy skład zarządu tworzyły asystentka i skarbniczka oraz jako prokurator i ekspert w sprawach finansowych wchodził do zarządu duchowny lub świecki, świątobliwy mężczyzna. Wszyscy pozostawali pod opieką proboszcza parafji. Członkinie miały obowiązek odwiedzania chorych, odbierały od skarbniczki prowianty, gotowały obiad i zanosiły go chorym, uprzejmie zapraszając do przyjęcia posiłku tak jak by to czyniły dla synów swoich. Miały przytem się starać pocieszyć chorego i porozmawiać z nim

o Bogu. Usilnem staraniem pań powinno było być skierowanie ubogiego na drogę lepszego życia, chorego przygotować na śmierć, dla zmarłego postarać się o pogrzeb chrześcijański i wziąć udział w żałobnych obrządkach.

W najdrobniejszych szczegółach praktyczny umysł św. założyciela, ustalił racje żywnościowe dla biednych i chorych na wszystkie dni w tygodniu. Zebrania odbywały się raz na miesiąc, poprzedzone czytaniem duchownem i wskazówkami proboszcza, jak należy spełniać przyjęte obowiązki, aby odnieść jak największą korzyść dla dobra duszy.

Mniej więcej w takiem brzmieniu arcybiskup Lyonu aprobował ustawę w d. 8 grud. 1617 r. i tak powstało pierwsze stowarzyszenie miłosierdzia, będące prototypem naszych dzisiejszych Konferencji św. Wincentego à Paulo. Po raz pierwszy wciągnięto do pracy około ulżenia doli biednym, osoby świeckie, nie obowiązując ich do żadnych stałych zobowiązań lub ślubów.

Dokonawszy dzieła tak doniosłego, niebawem potem św. duszpasterz na usilne prośby pani de Gondi, opuścił parafję Châtillon i powtórnie wstąpił do jej domu, oddając się wraz z nią dalszej pracy nad poprawieniem bytu ludu w rozległych jej dobrach. Założono w bliższej i dalszej okolicy 30 Bractw Miłosierdzia. Towarzyszyły pani de Gondi, Małgorzata de Gondi, siostra jej męża, oraz margrabina de Meingnelais, młodziutka wdowa, która rzuciła bogate swe szaty i przywdziała skromną sukienkę wełnianą, sprzedała klejnoty i dobra i rozpoczęła pracę w duchu św. Wincentego. Piękne wydają owoce dzieła zapoczątkowane i coraz to zastęp liczniejszy ludzi dobrej woli staje pod tym samym sztandarem. Wkrótce św. Wincenty pociąga swym przykładem także i mężczyzn trzymających się dotąd zdala od osobistego spełniania posług ubogim i na wzór istniejącej konfraterni żeńskiej zawiązuje w Folleville pierwsze stowarzyszenia męskie w r. 1620.

Następuje pewien podział pracy, a mianowicie opiece mężczyzn porucza się starców, młodzież, dzieci i ubogich zdrowych, pozostawiając starania około chorych kobietom. W skład stowarzyszeń męskich wchodził wizytator, którego obowiązkiem było wyszukiwać biednych, wstydzących się żebrać, dalej uwiadamiać stowarzyszenie o wdowach, sierotach i więźniach znajdujących się w danym okręgu. Wielki umysł świętego pragnął nietylko zaspokoić chwilowe potrzeby biednych, ale myślał nad tem, jak zupełnie wykorzenić żebractwo i wyprzedził w tym względzie o kilka wieków współczesnych filantropów. Przeprowadził rejestrację ubogich, dzieląc ich na tych, którzy zupełnie pracować nie mogli i których częściowo trzeba wspierać i wkońcu na tych, których trzeba skierować na drogę uczciwego zarobku. Dla

podróżujących urządzał przytułki, które udzielały posiłku, noclegu i małej zapomogi pieniężnej. Ponieważ to jednak kwestji nie rozwiązywało, zakładał bursy, gdzie uczono bezpłatnie rzemiosła:

Widzimy stąd, że dzisiejsze instytucje humanitarne państwowe czy miejskie, wszystkie początek biorą od dzieł św. Wincentego, chociaż nie zawsze ogół zdaje sobie z tego sprawę. Dzieła wielkiego jałmużnika opierały się przeważnie na datkach dobrowolnych i składkach, myślał jednak święty nad tem, żeby instytucjom zapewnić stały dochód i dlatego na wsiach postanowił, aby Bractwa miały własne trzody, żywione i utrzymywane w chlewikach swych członków, a rok rocznie spieniężane na jarmarkach w celu zasilenia wspólnej kasy. Czyli, że w genjalnej głowie świętego męża kiełkowała już wówczas idea spółdzielczości rozwinięta dopiero w naszych czasach. I tak raz rozpoczęte dzieło nie upadło zupełnie nigdy i choć zachwiało się niejednokrotnie w swym zapale przetrwało aż do dzisiaj.

Minęło jednakże lat kilkanaście. Opatrzność Boska skierowała św. Wincentego do Paryża, gdzie większa jeszcze była potrzeba szerzenia zbożnej idei, przez Francję bowiem przewaliła się naówczas groza wojny 30-letniej i naród jęczał pod brzemieniem niedoli. Widząc tak szaloną nędzę, głód i choroby, szerzące się w zastraszający sposób w stolicy, św. Wincenty pamiętając zapał kobiet w pracach zapoczątkowanych na prowincji zapragnął i tutaj je zainteresować świętemi sprawami.

Wnet zgrupowały się około naszego świętego wielkie i możne damy, dając początek Zgromadzeniom Pań Miłosierdzia w dzisiejszem znaczeniu. Gorliwością wyróżniała się siostrzenica kardynała Richelieu, wdowa ks. d'Aiguillon, której dostojny wuj zabronił wstąpić do Karmelu i dlatego życie swoje poświęciła ubogim. Z jej pomocą św. Wincenty docierał wszędzie nawet do kardynała i Anny Austrjaczki. Prócz ks. d'Aiguillon szereg dostojnych dam oddawał się z zaparciem wielkim dziełom, że wymienię tylko p. de Gras, prez. Goussault, prez. Lameignon, panią Feuquet, matkę ministra, p. de Miranien i wiele, wiele innych. Początek stowarzyszeniu dała potrzeba reorganizacji stosunków w szpitalu Hôtel-Dieu pozostającym pod opieką zakonnic. Stopniowo działalność się rozszerzała, obejmując także pod swe skrzydła więźniów; dalej opiekę nad młodzieżą, przytułek dla starców, dom Magdalenek i do dzisiaj istniejący dom podrzutków.

Ustawa Pań Miłosierdzia zatwierdzoną została w 1634 r. Obejmowała ona najdrobniejsze przepisy dla pań odwiedzających biednych i tak czytamy n. p. w jednym z ustępów: „Idąc do ubogich, należy zostawić w domu klejnoty, koronki, a ubrać się skromnie, bo kontrast pomiędzy zbytkiem a ubó-

stwem boleśnie daje się odczuwać ubogim. Należy unikać wyniosłości, jak i zbytniej poufałości, trzeba traktować ubogich z prostotą i szlachetnością". Pragnął św. Wincenty także, aby panie nietylko rozdawały dary ubogim, ale zaleca im również własnoręczną pracę, szczególnie szycie odzieży dla biednych.

Przykład świętego i rezultaty pracy jego tak dobitnie rzucały się w oczy, że nawet królowa wyraziła życzenie założenia Dworskiego Zgromadzenia Dam Miłosierdzia, które miało za zadanie asystować na zebraniach Stowarzyszeń Pań i informować czynniki miarodajne o potrzebach organizacji. Wkrótce Paryż stał się przykładem godnym naśladowania w spełnianiu humanitarnych czynów już nietylko dla Francji całej, ale i dla reszty świata. Tak Bóg błogosławił pracy pokornego swego sługi. *R.*

---

## Św. Klemens Hoffbauer apostołem miłosierdzia Warszawy.

Św. Klemens Hoffbauer (właściwie Dworzak) ujrzał światło dzienne 26 grudnia 1751 r. w małej wiosce Taszowicach na Morawach. Świątobliwa matka zaszczepiła swoim przykładem w sercu syna żywą wiarę i prawdziwą pobożność. Już jako pacholę przeplatał młody Hoffbauer życie swoje postami, a strawy odłożone rozdawał biednym dzieciom. Nie mając środków na studjum poświęcił się zawodowi piekarskiemu, idąc w naukę do miasteczka Znaim. Jednakże duch młodzieńczy pragnął się wspinać na wyższe szczeble doskonałości. Prosi o posadę w klasztorze premonstratensów w Bruck, gdzie też przyjętym zostaje. Tutaj miał sposobność zapoczątkowane w domu rodzicielskim dzieło miłosierdzia nadal prowadzić. Codziennie bowiem rozdzielał między biednych kilka set bochenków chleba, widząc w tem dla siebie wielką łaskę Bożą.

Będąc pilnym i zdolnym uzyskał od przełożonych pozwolenie na uczęszczanie popołudniowe do szkoły klasztornej, którą z dobrym wynikiem kończy. Dwa lata później widzimy świątobliwego młodzieńca w Wiedniu, pracującego w swoim zawodzie. Nie miał bowiem zasobów na dalsze studjum. Po trzech latach zbożnej pracy prowadzi go duch Boży do wiecznego miasta. Wróciwszy 1783 r. z Rzymu zsyła mu Opatrzność dobroczyńców w osobach panien Maul, które dopomogły Klemensowi do dalszego kształcenia się. Niestety józefinizm począł się szerzyć w Austrji, a naukę katolicką paczono. Zrażony stosunkami antykościelnemi, w obawie o swoją

duszę postanawia młody Hoffbauer zaczerpnąć nauki boskiej z samego źródła i udaje się do Rzymu. Tutaj kołacze do furtki klasztornej redemptorystów o przyjęcie. Bóg wysłuchuje jego prośby. Zostaje przyjęty jako nowicjusz, a po kilku latach, 1785 r. staje u szczytu swych marzeń, składa profesję i zostaje wyświęconym na kapłana.

Młody kapłan pragnął całą duszą oddać się szerzeniu prawdziwej wiary w swej ojczyźnie. Lecz Bóg przeznaczył mu inne pole działania. Widząc, że w Austrji wysiłki jego daremne, udaje się z towarzyszem Huebelem z woli przełożonych na misje do kraji północnych. W drodze do Stralsundu zatrzymują się w Warszawie 1787 r. Ówczesny nuncjusz apostolski Saluzzo ofiarował nowoprzybyłym misjonarzom jako siedzibę kościół św. Benona, pod warunkiem, że będą oddawali się misjom na ziemiach polskich. Za zgodą władz świeckich jak i duchownych rozpoczynają Benonici, — tak bowiem nazwano ich od tytułu kościoła, który zajmowali — pracę nad umoralnieniem podówczas rozprzężonego narodu polskiego.

Pierwsze czasy walczyli przybyli apostołowie z olbrzymiemi trudnościami. Znosili jednak wszystko dla Chr. P. Chociaż Klemens sam cierpiał niedostatek, zapominał zupełnie o sobie, a pragnął przyjść z pomocą drugim. Widział bowiem spustoszenie moralne, widział rozdarte serca polskie i ich przygnębienie z powodu utraty wolności. Starał się przyjść im w pomoc, czuł się przecież sam słowianinem. Przedewszystkiem pragnął stworzyć dla dusz polskich antidotum ich utraty. Tem antidotum miała być nowa ojczyzna, ojczyzna Chrystusa, mieszcząca się w ciasnych murach kościoła św. Benona. Chcąc pocieszyć lud polski w jego cierpieniach, postawił w jednej z kaplic kościoła figurę Zbawiciela cierpiącego, z koroną cierniową i w płaszczu urągania. Chciał przez to pokazać narodowi polskiemu, że podobnie jak Chr. P. przez swoje cierpienie doszedł do chwały, tak i naród polski w przyszłości po ucisku i niewoli dojdzie do chwały ponownej, do wolności, jeżeli wytrwa pod sztandarem Jezusa.

Zrozumiały to serca polskie. Całe tłumy gromadziły się w świątyni pańskiej u stóp Jezusowych, aby usłyszeć z ust świątobliwego kapłana słowa pociechy. Ocknęła się macierz polska z dawnych błędów i grzechów. Z Jezusem na ustach rozpoczęła w zaciszu budować nowy fundament pod gmach przyszłej zmartwychwstałej ojczyzny.

Święty Klemens, pędzony niepojętą miłością do dusz polskich, zastanawiał się dalej, jakby zaradzić zepsuciu, szerzącemu się między młodzieżą polską. Robaka, pożerającego te młode roślinki widział w złej lekturze. Rozpoczął więc na

wielką skalę kolportarz książek religijnych, przedewszystkiem pism św. Alfonsa Liguorego. Młodzież zrzesza w towarzystwach dziewic i młodzieńców. Swoją wielkodusznością i dobrocią serca stara się także młodzież akademicką przyciągnąć do stóp ołtarza. Otwiera konwikt, w którym się kształcili przyszli słudzy ołtarza.

Święty kapłan nie zapomnaił także o tych najwięcej opieki potrzebujących, o sierotach. Tych to otaczał szczególną opieką, wiedząc, że istoty te zdane są na pastwę losu. Wśród mozolnej pracy nadszedł rok 1794, pamiętny z okrucieństwa i bezwzględności Suworowa. Po rzezi Pragi idzie święty kapłan na pobojowisko i zbiera płaczące nad trupami rodziców osierocone dzieci polskie. Zgłodniałe legjony tych małych skupia wkoło siebie, sam im usługując i karmiąc. Wpatrzona w świątobliwe oblicze Klemensa słucha dziatwa polska czytanki z życia Zbawiciela i Marji.

Środki materjalne nie starczyły na wyżywienie tak licznych zastępów sierót. Św. Klemens wybierał się codziennie na kwestę. Ile przykrości przy tej sposobności znosić musiał opowie nam księga jego życia, którą Opatrzność otworzy na sądzie ostatecznym. Przytoczyć wystarczy tylko jedną scenę, która nam dostatecznie zobrazuje ducha miłości i miłosierdzia świętego. Gdy pewnego razu prosił pewnego pana o jałmużnę, tenże uderzył go w twarz. Na to odpowiedział święty: Miłościwy panie, to było dla mnie, a teraz daj też cośkolwiek dla mych dzieci-sierot.

Dla każdego przystępny, a przedewszystkiem dla biednego nie szczędził grosza i chleba. Nieraz skarbnik musiał ostrzegać świętego kapłana, że kasa wnet się wypróżni. Na to zwykł był odpowiadać słowy Zbawiciela: Dajcie, a będzie wam dane. I zaiste, tak się też działo. Wszędzie chodził z św. Hoffbauerem posłaniec niebieski, który mu w każdej potrzebie i każdem przedsięwzięciu dopomagał. Nawet Ojciec św. zasilał rok rocznie jego kasę. Zaufanie wszystkich do świętego męża potęgowało się z dnia na dzień.

Zdarzało się, że taki mąż opatrznościowy nie powinien nigdy być zapoznany przez władze rządzące. Lecz znana nam jest dobrze wdzięczność prusactwa. Dziś będzie się do ciebie uśmiechał, a jutro wyda paragrafy i rozkazy przeciwne, by wkońcu zamknąć cię do celki więziennej.

Księstwo warszawskie było wówczas pod hegemonją pruską. Pazury krzyżackie rozpoczęły się coraz więcej wpajać w życie społeczne polskie. Rozpoczęto paraliżować osobistości wpływowe. To też i św. Jan Hoffbauer i jego kongregacja musiała rozpocząć walkę nielada. Apostół miłosierdzia i miłości widział w przyszłości swoje wygnanie. Szczęśliwym

czuł się, gdy książę Jan Nepomuk Szwarzenberg zaofiarował mu nową siedzibę na górze Tabor w Badenji, dokąd się św. Jan Hoffbauer niezwłocznie przeniósł. Tutaj kontynuował swoje dzieło miłosierdzia z nigdy niegasnącym zapałem. Duch jego nie kazał mu spocząć. Stale porywały serce nowe plany i czyny.

Gdy z Warszawy nadeszły smutne wieści o prześladowaniu jego braci przez lożę masońską, wybiera się w podróż na stare pole jego działania, do ziemi polskiej. Swojem spokojem i łagodnością mimo stałych prześladowań wszystkich budował i zachęcał do wytrwania w pracy apostolskiej. Jednakże chmury zbierały się na horyzontach coraz to groźniejsze. I rzeczywiście, spodziewana burza przeciw klasztorowi nadeszła. W roku 1808 wyszedł reskrypt rządu pruskiego, skazujący wszystkich pracowników kościoła św. Benona na wygnanie. Wywieziono gorliwych pracowników niwy Chrystusowej do twierdzy Kistrzyna. Po pięciu tygodniach wypuszczono ich na wolność a św. Jan Hoffbauer udał się do swej ojczyzny do Wiednia. Po wielkich bojach umiera 15. III. 1820, w biedzie z przydomkiem „Ojca biednych". Życie jego świątobliwe, miłością bliźniego przepełnione, przysłużyło się do policzenia Klemensa Marji Hoffbauera w poczet świętych Pańskich.

---

# „Dom św. Józefa" w Osiecznie.

Z okazji uroczystości jubileuszowej „Domu św. Józefa. schronisko dla dziewcząt umysłowo upośledzonych" miał piszący te słowa możność zaznajomienia się z dziejami zakładu. Zainteresują one zapewne osoby czynne w dziedzinie charytatywnej i zachęcą do umieszczania w nim osób potrzebujących tak bardzo pomocy społeczeństwa.

Myśl stworzenia zakładu w Osiecznie wyszła od ówczesnego proboszcza i dziekana dekanatu leszczyńskiego, X. Leszczyńskiego. Chodziło o sprowadzenie do Osieczny kilku sióstr Elżbietanek, któreby się zajęły przedewszystkiem pielęgnowaniem chorych w mieście. Oparciem dla nich miał być własny dom. Myśl ta napotkała na olbrzymie trudności ze strony ówczesnych władz. Dopiero po 3-letnich pertraktacjach udało się uzyskać odnośne zezwolenie, które nadeszło dnia 8-go czerwca 1900 r. Zabrano się ochoczo do pracy. X. dziekan Leszczyński podarował pod dom sióstr 1 morgę ziemi, dom zaś wybudował obecny szambelan papieski, p. Hasche, idąc za głosem swojej nieżyjącej małżonki, osoby o wielkich zaletach serca, czułego na nędzę i niedolę bliźnich.

Prace rozwinęły się tak szybko, że już w listopadzie tegoż roku można było sprowadzić 2 siostry Elżbietanki. Przy zakładzie wybudowano kapliczkę, w której odprawiają się msze św. i w której stale przechowuje się Najśw. Sakrament.

Państwo Hasche w podróżach swoich zaznajomili się z działalnością charytatywną w Niemczech i powzięli myśl stworzenia a raczej zamienienia istniejącego domu sióstr na schronisko dla dziewcząt umysłowo upośledzonych, tem więcej, że na ziemiach wielkopolskich nie było podobnego zakładu. Już w r. 1905-ym przybyła pierwsza wychowanka. Na ten cel zakład okazał się za szczupłym. Rozszerzono go następnego roku, poświęcenia dokonał już obecny proboszcz i wielki opiekun zakładu, X. dziekan Steinmetz. Piękna idea, pomoc udzielana osobom bardzo nieszczęśliwym, sprowadzała coraz większą ilość wychowanek. Chcąc wypełnić wszystkie zapotrzebowania, postanowiono schronisko rozszerzyć, aby mogło objąć 50 wychowanek. W tym celu dokupiono 2½ morgu łąki, lecz przy rozszerzaniu napotkano na olbrzymie trudności ze strony władz pruskich. Trudności te wynikały najpierw z przepisów budowlanych, które były ogromnie ostre i bezwzględne. Dlatego cały nowy zakład wykonany jest w betonie i żelazie. W rezultacie przepisy te wyszły na dobro zakładu, który przetrwa długie czasy i nie ulegnie łatwo zniszczeniu. Po pokonaniu tych trudności wypłynęły nowe, gdyż władze państwowe nie chciały uznać statutu zakładu i przyjęły go dopiero po długich pertraktacjach. Ostatecznie bezpośrednio przed wybuchem wojny można było przystąpić do otwarcia zakładu.

Jednakże czas wojenny uniemożliwił wykonywanie właściwych zadań zakładu. Na zarządzenie władz wojskowych zamieniono go na szpital dla chorych i rannych żołnierzy. W czasie od r. 1914—1918 przesunęło się przez szpital około 2000 chłopa. Siostry pomagały lekarzowi, żywiły żołnierzy początkowo bezpłatnie, później za niską opłatą. W szpitalu przebywali przeważnie żołnierze z najbliższej okolicy, co dla nich było wielką ulgą w cierpieniach.

Po wybuchu powstania wielkopolskiego zakład oddał sprawie ojczystej wielkie usługi. Przez 3 kwartały żywiono 250 żołnierzy polskich w ubikacjach zakładu, opiekowano się chorymi i rannymi. Komenda odcinka południowego stołowała się w zakładzie przez 9 tygodni. Sprowadzono aparat dezynfekcyjny, aby uwalniać wracające wojsko od robactwa nabytego w rowach strzeleckich.

W zakładzie znalazły swoją siedzibę pierwsze władze polskie na powiat leszczyński, kiedy Leszno znajdowało się jeszcze w rękach niemieckich. Tutaj działał starosta lesz-

czyński, przebywał delegat Urzędu Skarbowego, dyrektor poczty i t. d. W zakładzie założono także Polski Czerwony Krzyż na powiat leszczyński.

Po usunięciu się wojsk i władz polskich schronisko przytuliło do siebie dzieci polskie, przeważnie sieroty z Mińska, Wilna, Warszawy, Lwowa i t. d. Żywność dostarczały pp. ziemianki. W czasie wakacyj przybywali wysocy nieraz urzędnicy państwowi, szukając spokoju i wypoczynku po nadmiernych pracach w okresie budowania Polski.

Ponieważ i dzieci miejscowe wymagały większej opieki, otworzono w r. 1921 ochronę dla dzieci przedszkolnych, które chętnie się gromadzą i korzystają z umiejętnego kierownictwa sióstr.

Zakład może się naprawdę chlubić, że zawsze dobrze czynił, że się nigdy nie sprzeniewierzył swej naczelnej zasadzie: pełnić miłosierdzie wedle myśli Chrystusowej.

Skoro ustały niepokoje i walki, kierownictwo postanowiło wrócić do spełniania właściwych zadań. W r. 1923 zapoczątkowano na nowo przyjmowanie dziewcząt umysłowo upośledzonych. Przebywa ich w schronisku przeszło trzydzieści. Człowiek o sercu wrażliwszem nie może ze spokojem na istoty te spoglądać. Od razu budzi się w duszy olbrzymie współczucie nad losem nieszczęśliwych. Tem większa powinna być wdzięczność wobec kierownictwa zakładu za zajęcie się ich losem. Praca ta wymaga poświęcenia niezwykłego, zwłaszcza skoro się zważy, że ułomnościom ducha towarzyszą bardzo przykre ułomności cielesne, brak panowania nad sobą, nad potrzebami ciała. Wszystkie prace spełniają siostry Elżbietanki nietylko z zaparciem się siebie, ale z zadowoleniem, z radością, widząc w tem swoje szczęście, że mogą wykonywać wolę Zbawiciela, który nieszczęśliwych właśnie najwięcej kochać przykazał.

Zakład nie mógłby się rozwijać bez pomocy miejscowego proboszcza i p. szambelana Haschego. Chociaż ten ostatni innej jest narodowości, to jednak jego serce katolickie każe mu nieść ofiarę z majątku na rzecz biednych i nieszczęśliwych Polek. To też nic dziwnego, że Ojciec św. przesłał za jego pośrednictwem osobne błogosławieństwo dla zakładu. Wielką jest potęga katolicyzmu!

Pamiętać też należy, że zakład ostał się bez jakiejkolwiek pomocy ze strony władz. Przeszkodzały one raczej niż pomagały. Społeczeństwo może o własnych siłach wielkich dokonać rzeczy.

Wychowanki przyjmuje się do zakładu za niewysoką opłatą — zależnie od warunków finansowych, w jakich żyje rodzina.

---

# Co rozumieć należy pod opieką nad małem dzieckiem.

Zagadnienie opieki nad małem dzieckiem obejmuje wiek dziecięcy od 2—7 lat w przeciwstawieniu do opieki nad niemowlęciem lub opieki roztaczanej nad dzieckiem w wieku szkolnym. Czy opieka taka ze strony społeczeństwa jest konieczna, skoro wiadomo, że małem dzieckiem najlepiej potrafi pokierować matka? Gdybyśmy na pytanie to wyczerpującą odpowiedź dać chcieli, oczywiście nie starczyłoby łamów w gazetce. Zastanowimy się nad kwestją tą tylko w ogólnych zarysach.

Nie biorąc zupełnie pod uwagę złego odżywiania dziecka w obecnych ekonomicznie ciężkich czasach, trzy są główne przyczyny, dla których instytucje charytatywne, tak samorządowe jak prywatne, dzieckiem w wieku od 2—7 lat zająć się powinny. Pierwszą z tych przyczyn jest nieodzowna u większości rodzin praca zarobkowa matki, dalej jej częsta niemoc fizyczna lub choroba obłożna. Druga racja to ciasnota i brak mieszkań, wreszcie trzeci punkt to nieudolność matki, do wychowania dzieci swoich na ludzi fizycznie i moralnie zdrowych. Wiadomo przecież, że właśnie w okresie omawianym kształci się głównie duszyczka dziecięcia. Nie wymieniam tu zupełnie dzieci pozbawionych już w wczesnej młodości matki, których sieroctwo wymaga specjalnego działu opieki społecznej, mianowicie roztoczenia pieczy od samego zarania życia t. j. poczynając od przytułków i żłóbków dla niemowląt.

Stosunków ekonomicznych nie jesteśmy w stanie odmienić, wiele bardzo fabryk i magazynów bez pracy kobiet obejść się nie mogą. Prócz tego jesteśmy narodem na dorobku, którego obywatele wszyscy bez wyjątku pracować intensywnie muszą. Nie wolno nam jednakże zapominać, że przy takim systemie gospodarczym największy nasz skarb narodowy, jakiem są bez wątpienia nasze dzieci jest narażony na duże niebezpieczeństwo. Dzieciom bowiem, w tych warunkach żyjącym brak w równej mierze zdrowego wychowania cielesnego, jak i kierownictwa moralnego.

Z radością przyznać trzeba, że zrozumienie potrzeby opieki nad dzieckiem dotarło już do społeczeństwa. Najlepszym dowodem jest ustawa o ochronie pracy kobiet i młodocianych, która w ostatnich tygodniach weszła w życie. Nie ulega kwestji, że ustawa ta godząc bezpośrednio w interesa kapitalizmu, spotyka się w pewnych sferach z zaciętą opozycją. Zdaniem niektórych ekonomistów jest ona z punktu widzenia gospodarki narodowej co najmniej przedwczesną

i niemożliwą i na razie nie do zastosowania w praktyce. Jest to fakt nader smutny i napawający troską najwyższą tych, którzy wzrokiem sięgają w przyszłość. Roślinki bowiem młode ciągle są żądne ciepła i słońca i tak samo młode ciałko i duszyczka dziecka ustawicznie spragniona jest rosy ożywczej. To też dziecko z ufnością zwraca się do społeczeństwa o pokarm cielesny i duchowy za pośrednictwem swej matki. Dziecko pragnie od matki pokarmu, napoju, słońca, powietrza, ciepła, dziecko chce, aby ona odpowiedziała mu na tysiące dręczących je wątpliwości, na postępowaniu matki kształci dziecko swój pogląd na to, co jest złe i dobre. Czy jednak matka wobec powyżej wyłuszczonych smutnych konsekwencji życiowych, może dać dziecku to, czego spodziewać się od niej ma prawo? Odpowiedź wypadnie bezsprzecznie negatywnie i dlatego społeczeństwo, zdając sobie jasno z tego sprawę, musi z współudziałem czynników rządzących dać dziecku to, czego mu matka dać nie może.

Jeśli jednak starania nasze naokoło dziecka mają być skuteczne powinny wpływać z tych samych uczuć, których dziecko pożąda u matki a więc miłości i ciepła. Uczucia te budzą w dziecku zaufanie, radość życia, wdzięczność. Tam gdzie brak tkliwości w wychowaniu, tam życie dzieci jest niesłychanie smutnem, a skutki tego mszczą się przez życie całe, napełniając ludzi niechęcią do otoczenia i pozbawiają ich ducha ofiary.

Największa ilość dzieci, które mają matki, doznają niestety tej miłości bardzo mało. Wśród dnia pozostawione pod nadzorem starszego rodzeństwa, niedołężnej babki, sąsiadów lub zgoła zamknięte w mieszkaniu przez dzień cały, bywają często wieczorem przez matkę spracowaną i niezdolną już do żadnych tkliwszych uczuć, łżone, bite lub przeklinane za stłuczone garnuszki, poplamione ubrania lub innego rodzaju psoty i figle, właściwe przecież wiekowi młodemu.

A jakie są warunki higjeniczne ubikacyj, w których dnie całe spędzają dzieci? W mieszkaniu brak światła, powietrza i miejsca, w kątach nieporządki nieodzownie związane z koniecznością używania tej samej izby jako sypialni, jadalni, często także kuchni, pralni i śpiżarni. Okoliczności te oddziałają zabójczo na zdrowie i rozwój fizyczny dziecka i usposabiają w równej mierze dziecko bardzo przygnębiająco. A czy sypialnia wspólna dorosłych i dzieci może korzystnie oddziałać w kierunku moralnym? Czyż można się później dziwić, że młodzież wychowana w okolicznościach podobnych nie posiada absolutnie zmysłu ładu i porządku, że nie odczuwa piękna natury lub dzieł sztuki, że gdziekolwiek się znajduje czy to w lokalu, czy kolei, czy w miejscu użyteczności publicznej wszędzie zostawia po sobie ślady zdziczenia, że

ograniczę się na przypomnieniu niekulturalnych, często wprost obrzydliwych rysunkach i napisach na ścianach? Przecież młodzież ta nie zaznała ciepła ogniska domowego, nie posiadała nigdy kąta gdzie swobodnie bawić się mogła, nie miała do swej wyłącznej dyspozycji nawet drobnej półeczki w szafce, nawet pudełka z papy lub teczki płóciennej. A właśnie posiadanie takich, może napozór, błahych przedmiotów jak półka lub pudełko, z któremi jednakże łączą się nasze smutki i radości budzą w dziecku przywiązanie i poszanowanie dla mienia własnego i dobra publicznego.

Ileż to więc wartości duchowych marnieje z powodu opłakanych stosunków socjalnych! Jakże więc zaradzić złemu? Otóż życie gospodarcze pchnąć na inne tory, dać taki zarobek mężowi, żeby żona wychowaniu dzieci w zupełności poświęcić się mogła, matkom dać odpowiednią sumę wiadomości, aby dzieci rozumnie wychować potrafiły. Konieczną rzeczą jest odpowiednia ilość domów mieszkalnych, aby każda rodzina zajmowała zdrowe w miarę obszerne mieszkanko. Oto plan najbliższej kampanji, która niestety dopiero w dziesiątkach lat da się przeprowadzić.

Na bliższą metę powinniśmy przedewszystkiem starać się umniejszyć zło, które jest a osięgnąć to możemy w dużej mierze, jeżeli w każdej większej miejscowości, w każdym miasteczku, w każdej osadzie fabrycznej, wreszcie w każdej dzielnicy miasta będzie ochronka, której pieczy pracujące i niezamożne matki z całem zaufaniem dzieci swoje na kilka godzin dziennie powierzyć będą mogły. Zakłady te w zupełności muszą zastąpić dziecku braki domu rodzinnego, a punktem honoru matek zamożnych być powinno, aby w ochronce każde dziecko znalazło to, czego ich własne dzieci doznają w obfitości pod skrzydłami miłości macierzyńskiej. Uważam, że w szczególny sposób sprawa ta leżeć powinna na sercu Paniom św. Wincentego à Paulo, które jako osoby inteligentne i doświadczone wychowawczynie rozumieją, jaką wartość przypisać należy rozumnemu kierowaniu dzieckiem w wieku przedszkolnym.

Przechodząc do poszczególnych zadań ochronki stwierdzić możemy, że w wieku omawianym dzieciom nie grożą już w tej mierze zaburzenia przewodu pokarmowego, jakiemu podlegają niemowlęta, natomiast groźne są dla nich choroby zakaźne jak odra, płonica, koklusz i dyfteryt. Również gruźlica w wieku tym najwięcej ofiar zabiera. Chorują także często małe dzieci na chorobę angielską, czyli krzywicę kości, którą przypisujemy zwykle nieodpowiedniemu lub niedostatecznemu odżywianiu w niemowlęctwie dzieci. Warunkiem nieodzownym jest, aby ochronka w jak najszerszej mierze

wszystkim tym chorobom dziecięcym zapobiegała. Ochronka musi być obszerna, widna, dobrze wentylowana, słoneczna i pod względem schludności beznagannie utrzymana. Szczególniej zwracać należy uwagę na częste desynfekcjowanie miejsc ustępowych. Przy zakładzie powinien być ogród lub duże podwórze, nawiezione czystym piaskiem i otoczone drzewami, gdzie dzieci w czasie pogody jak najwięcej przebywają, aby oddychać zawsze powietrzem świeżem i używać błogich skutków promieni słonecznych. W celu uniknięcia przewłóczenia zarazy z domu, powinny dzieci po przyjściu do ochronki myć rączki i nakładać na sukienki fartuchy z długimi rękawami, które stale pozostają w szkole. Szkółka podlegać musi stałemu nadzorowi lekarza. Dziecko podejrzane o chorobę powinno natychmiast być odseparowane od zdrowych dzieci, i w tym celu przy każdej szkółce powinien być pokój infirmeryjny, skąd po oględzinach lekarskich dziecko wraca do domu, względnie odsyła się je do szpitala. Dzieci przynoszą z domu śniadanie w torebkach, jednakże w ochronce powinna być możność podgrzania mleka lub zupy, a także należałoby się liczyć z funduszem przeznaczonym na dokarmianie dzieci źle lub niedostatecznie odżywionych.

Pod względem intelektualnym ochronka ma na celu przygotowanie dziecka do szkoły, unikając jednakże rygoru i przymusu szkolnego. Dziecko pozostające stale w licznem towarzystwie uczy się żyć z ludźmi, staje się wszechstronniejszem i samodzielniejszem. Wykorzystując chęć dziecka do ustawicznego wypełniania jakichś czynności, ochronka zadawalniając te dążności, równocześnie bez żadnego wysiłku ze strony dziecka uczy je robótek ręcznych, gimnastyki rytmicznej, gier ruchomych, śpiewu, wierszyków i łatwego opowiadania. Ochronka kształci w dziecku wolę i charakter za pomocą przyzwyczajania go do porządku i pracy, ochronka uczy dziecko poznawać Boga, wskazując mu na przedziwne tajemnice natury jak wzrost roślin i zwierząt, jak burza i pogoda, jak wiosna i zima, jak słońce i niebo.

Ochronkę mogą prowadzić tylko osoby wyszkolone i doświadczone z ukończonym kursem teoretycznym i praktycznym w seminarjum ochroniarskiem. Ochroniarki muszą rozumieć psychologię dzieci i pamiętać zawsze o niezwykłej wrażliwości umysłu i chęci naśladownictwa swych małych pupilów i dlatego nigdy nie wolno im zapomnieć, że służyć muszą dzieciom jako przykład opanowanych namiętności i równowagi ducha w każdej sytuacji. Prócz tego muszą posiadać sporą dozę uczuć macierzyńskich i ducha poświęcenia, nacechowanych niezwykłą łagodnością i dobrocią serca. Są to wymagania bardzo duże, które społeczeństwo stawia

ochroniarce, w zamian powinno dbać o dobre jej uposażenie oraz należyte poważanie i wdzięczność jako dla jednostki, dźwigającej na sobie tak ważne obowiązki społeczne, jakiemi są urabianie charakteru i dbałość o zdrowie fizyczne przyszłych obywateli państwa. **R.**

---

# Opieka
# nad osobami upośledzonemi przez naturę.

Każdy z nas choćby nawet niedługo na polu charytatywnem pracujący, natrafił z pewnością na biednych szczególniejszej opieki potrzebujących. Pomimo to pozostają ci nieszczęśliwi najchętniej w ukryciu i stronią od ludzi, wskutek czego najczęściej pozbawieni są jakiegokolwiekbądź współczucia i pomocy, nawet ze strony swoich blizkich. Są to ludzie upośledzeni przez naturę, a więc niewidomi, głuchoniemi, pozbawieni zdrowych członków, umysłowo nierozwinięci i innymi kalectwami obarczeni. Żywot osób takich jest nader smutny i dlatego należy im się szczególniejsza pomoc i opieka instytucyj, przeznaczonych dla ulżenia doli biednym i nieszczęśliwym.

Jeśli to są osoby dorosłe, mało już możemy się przyczynić do zmiany ich losu, jeśli zaś chodzi o dzieci lub młodzież, można przez odpowiedni system wychowawczy usunąć choć częściowo przykre skutki kalectwa. Trzeba użyć wszelkich środków, aby nieszczęśliwe dziecko umieścić w odpowiednim zakładzie. Są także wypadki, że kalectwo występuje w mniejszym stopniu albo też jest dopiero w stadjum początkowem. Zdarza się również, że dziecko robi wrażenie normalnego osobnika i dopiero częstszą obserwacją dochodzimy do wniosku, że są u niego pewne niedokładności fizjologiczne lub umysłowe. Zwykle lekceważy się takie wypadki lub też rodzice sami nie dostrzegają braków. Nie można wówczas przemilczeć tego, aby nie zrobić rodzicom przykrości, lecz należy co prędzej im na to uwagę zwrócić w łatwo zrozumianym interesie dziecka.

W krajach kulturalnych mamy na szczęście już dzisiaj państwowe i prywatne zakłady wychowawcze dla nienormalnych, a dla niewidomych i głuchoniemych istnieje nawet przymus szkolny. Skoro więc raz już dziecko umieszczonem zostało w zakładzie, rola nasza w stosunku do niego skończona. Należy jednakże w okresie przedszkolnym dbać o dziecko anormalne, co sprawia nieraz olbrzymie trudności. Przedewszystkiem trzeba uświadomić sobie, że wobec dzieci anormalnych należy uzbroić się w duży zasób wyrozumia-

łości i cierpliwości. Szorstkość i gwałtowność przyczyniają się do chybienia celu. Nigdy nie trzeba używać taktyki żartobliwo-drwinkującej, bo nawet bardzo niewinny uśmiech, może kalekę zrazić do nas na zawsze. Nie można kalek także uważać zawsze jako istoty słabe. Przeciwnie należy je zachęcać, aby powoli same opanowały nieszczęście, które im przypadło w udziale.

Rodzice najczęściej stosują względem nieszczęśliwych swych dzieci dwojaką taktykę, albo zupełnie je zaniedbują albo, pieszcząc je zbytnio, potęgują złą ich dolę. Niema nic gorszego dla dzieci, jak takie dwie ostateczności! Zachęcać trzeba dziecko anormalne do samodzielności już w najmłodszym wieku, i w zasadzie wychowywać tak, jakby było zupełnie normalne, ograniczając się do pieczołowitości w większym stopniu w wypadkach, kiedy zdrowiu lub życiu poważnie coś grozić może.

Każdą rzecz, którą staramy się wytłumaczyć dziecku niewidomemu, należy, o ile możności, pozwolić mu dotknąć. Do dzieci głuchoniemych trzeba przemawiać wolno i wyraźnie, przyzwyczajając je zawczasu do obserwowania ust mówiącego. Najwięcej trudności przedstawia wychowywanie dzieci umysłowo upośledzonych. Nieraz uważa się za dziecko umysłowo nierozwinięte takie, które późno mówić zaczyna, a tymczasem przyczyną tego może być jakaś wada organów mówienia lub organów oddechowych. Objawy te można często prostym zabiegiem lekarskim usunąć. Stopień rozwoju umysłowego najlepiej poznajemy po zainteresowaniu, jakie dziecko okazuje w stosunku do przedmiotów i osób je otaczających.

Najodpowiedniejszem środkiem do zapobieżenia dalszemu złu jest oddanie dziecka anormalnego do zakładu przez osoby wyspecjalizowane kierowanego. Nieraz trzeba będzie nawet stoczyć walkę z rodzicami, którzy powodowani jakimś fałszywym wstydem, jak najdłużej chcieliby zatrzymać nieszczęśliwe dziecko w ukryciu.

Przechodząc do poszczególnych rodzajów kalectwa stwierdzić możemy, że nauczanie niewidomych stosunkowo najmniej przedstawia trudności. Nieomal każdemu dziecku niewidomemu można przyswoić za pomocą specjalnie na ten cel wykonanych tablic z pismem punktowem, wypukłych map, okazów przyrodniczych i maszyn do pisania, naukę czytania, pisania, geografji, przyrody. Trudniej przedstawia się rzecz z nauką głuchoniemych. Statystycznie stwierdzić można, że rezultaty bywają gorsze, szczególniej jeżeli chodzi o przyswojenie uczniom pojęć oderwanych jak: mądrość, cnota, łaska. Na tej to podstawie w starożytności twierdzono, że

głuchoniemi niezdolni są do jakichkolwiek wyższych przejawów duchowych. Istnieją dwa zasadnicze systemy nauczania głuchoniemych t. j. system polegający na wykonywaniu odpowiednich ruchów czyli porozumiewania się na migi i drugi zasadzający się na odczytywaniu wyrazów z ust nauczyciela. Obecnie łączy się często w praktyce obydwie metody.

Pod względem wykształcenia zawodowego, głuchoniemych można nauczyć znacznie więcej zawodów, aniżeli niewidomych, ponieważ oko w spełnianiu pracy fizycznej na ogół większą odgrywa rolę aniżeli ucho. Głuchoniemi wykształceni zawodowo, w życiu łatwiej dają sobie radę aniżeli niewidomi, którzy najczęściej są skazani na pozostawanie w zakładzie. Natomiast niemych często zatrudniają w większych warsztatach i fabrykach, przeznaczając dla nich pracę spokojną, wymagającą skupienia duchowego, jak złotnictwo, zegarmistrzowstwo, ogrodnictwo, krawiectwo, mechanikę precyzyjną. Niewidomi najczęściej robią szczotki, słomianki, wyplatają koszyki i meble. W Ameryce zakres ich działania jest szerszy a mianowicie często poświęcają się muzyce (nauczyciele muzyki, stroiciele instrumentów) następnie uczą się masażu, umiejętności specjalnie polegającej na odczuciu w palcach oraz obsługują stacje telefoniczne. Podobno w czasie wojny pracowali także z powodzeniem w zawodzie zegarmistrzowskim.

Komplikują sprawę nieszczęśliwcy, którzy są równocześnie i niewidomi i głusi, na szczęście biedaków takich niema dużo. Przyswojenie wiadomości szkolnych kalekom pozbawionym członków nie jest zbyt trudnem, potrzeba tylko dla pozbawionych rąk, specjalnych przyrządów do pisania, co wobec bardzo wysoko postawionej techniki i mechaniki nie nasuwa przeszkód. Pozatem mechanika ortopedyczna zrobiła po wojnie takie szalone postępy, że wykonują członki mechaniczne, których z powodzeniem kalecy używać mogą.

Najbiedniejsi pozostaną zawsze ci, których umysł jest cofnięty. Tam gdzie stan nie bardzo jest groźny można przez podawanie wiadomości w możliwie przystępny sposób obudzić pewną inteligencję. Należałoby jednak głównie wysilać się w kierunku pracy ręcznej, aby sobie niektórzy później sami w życiu radę dać mogli. Dla wypadków poważniejszych przewidziane są specjalne zakłady, gdzie pod stałem fachowem kierownictwem wykonywać mogą niektóre zajęcia np. prace ogrodnicze. Od osobników psychopatycznie obciążonych tyle się spodziewać nie można, trzeba ograniczyć się na obudzeniu w nich woli.

Pozostają jeszcze ci upośledzeni, którzy nigdy w żadnych zakładach nie byli a dziś są już dorośli lub starzy, wreszcie ci, u których kalectwo w wieku późniejszym wystąpiło. Ludzie tacy przeważnie znajdują się w stanie opłakanym, cierpią na zupełny zanik woli i zaniedbują sami siebie. Jeżeli zachęcimy ich do pewnych wysiłków, które ulżą ich doli, wielką będzie zasługą naszą. Sprawa oczywiście bardzo trudna ale nie beznadziejna, wszystko polegać będzie na osobistym stosunku i stopniu sympatji, jaki ku nam kalecy czują. A skoro uda nam się ich zachęcić w tym kierunku, bądźmy wyrozumiali w ocenie ich starań i słowem ciepłej zachęty podtrzymujmy w nich siłę. Dotkniętych głuchotą, choćby nawet w wieku podeszłym, nauczmy zważać na usta mówiącego a otoczenie przyzwyczajmy, aby mówiono wyraźnie i wolno.

Wiele nasuwa się jeszcze przy tej okazji uwag, i wiele pozostje problemów nierozwiązanych, najważniejszem jednakże będzie, jeśli w sercach naszych obudzi się nietylko litość ale miłość dla tych biednych ludzi a przekonamy się, że i oni umieją okazać swoim dobroczyńcom wdzięczne serce.

---

# O dostarczaniu pracy.

Państwo nasze unormowało popyt i podział pracy przez zorganizowanie pośrednictwa pracy, stwarzając na podstawie dekretu Naczelnej Rady Ludowej z 6. 7. 1919 (Tyg. Urz. Nr. 29) państwowe urzędy pośrednictwa pracy na obszarze województw zachodnich, zaś dla reszty Polski zorganizowano takie urzędy na podstawie ustawy z d. 4. 2. 1919 (Dz. prus. Reichsg. P. N. 11). Nadmienia się, że we województwie poznańskiem jest ogółem ośm państwowych urzędów pośrednictwa pracy z ekspozyturami, tak, że jeden okręg poszczególnego urzędu pośrednictwa pracy Zw. P. U. P. P. obejmuje po kilka powiatów. Nadto państwo ustawą z d. 10. 6 1924 (Dzien. Nr. 58) oraz rozp. wykonawczem z d. 25. 7. 1924 (Dz. U. N. 671) unormowało społeczne pośrednictwo pracy.

Na podstawie ostatnio wymienionej ustawy mogą towarzystwa pośredniczyć w dostarczaniu pracy, jednakowoż winny się zarejstrować, poddać kontroli rządu i wykonywać swój proceder bezpłatnie. Kresowe ustawy z d. 21. 10. 1921 (Dz. U. 88/21) państwo unormowało zarobkowe pośrednictwo pracy, dokonywane na podstawie dawnych zezwoleń przez osoby prywatne.

Nowych koncesyj na ostatnio wymienione pośrednictwo się nie wydaje, a zatem zakładanie nowych prywatnych biur pośrednictwa jest wzbronione i podlega karze sądowej.

Wszystkie wymienione biura pośrednictwa jednak w wielu wypadkach nie mogą dostarczyć pracy, już to z powodu braku pra-

cy, już to z powodu pracy odpowiedniej siłom i zdolnościom pracowników.

W szczególności rozróżniamy trzy kategorje ludzi, dla których dostarczanie pracy napotyka na szczególne trudności:

a) Ludzi wzbraniających się pracować, skutkiem czego stają się oni jako też ich rodziny ciężarem dobroczynności publicznej.

b) Ludzi nie mogących znaleźć pracy z powodu braku jej na rynku pracy.

c) Ludzi z powodu podeszłego wieku lub choroby nie mogących normalnie pracować w jakiemkolwiek przedsiębiorstwie a niebędących jednak całkiem niezdolnemi do pracy.

Odnośnie do pierwszej kategorji osób pod a) wymienionych, t. j. wzbraniających się pracować, należą przedewszystkiem ludzie oddający się żebractwu, opilstwu, nierządowi, których Sąd na podstawie art. 361 ustawy karnej zasądza na oddanie do domu przymusowej pracy na przeciąg 6 miesięcy do dwóch lat. O tem, jak żebractwo się pleni, dowodzą cyfry statystyczne miasta Poznania. Otóż liczne składy kupieckie w Poznaniu obliczyły, że zgłasza się do nich tygodniowo przeciętnie przeszło 200 żebraków.

Szczególnie natarczywe są ich wizyty w piątek i sobotę. Otóż dla umieszczenia takiej kategorji osób istnieje w tutejszem Województwie Krajowy Dom Roboczy w Bojanowie, w którym mogłoby znaleźć omawiane przymusowe zatrudnienie około 250 ludzi, jednakowoż w ostatnich czasach Sądy oddały do zakładu tylko 47 ludzi, osobników zasądzonych za żebractwo, włóczęgostwo i nierząd. Z owych 47 ludzi jest 30 mężczyzn, których zatrudnia się przy pracy w polu, oraz 17 niewiast, z których trzy szyją na maszynie, 2 sporządzają roboty bieliźniarskie i krawieckie, dwie są praczkami, dwie gotują w kuchni zakładowej, reszta pod dozorem pracuje w polu.

Praca dla wszystkich trwa od 7½—11½ przed poł. i od 2—6 popołudniu. Całkowity koszt utrzymania wynosi 1 zł. 80 gr. od osoby, a niepokryte pracą korygendów wydatki na ich utrzymanie ponosi Starostwo Krajowe.

Pracujący otrzymują 20% zarobku z pracy a zarząd zakładu w osobie p. Frąckowiaka składa zarobione kwoty korygendów na osobne konto. Z oszczędności wydziela się kwoty na drobne wydatki korygendów, a to na tabakę po 20 gr. tygodniowo, oraz w święta na uraczenie się większą i lepszą porcją żywności. Dziewczęta korygentki pod dozorem wychodzą dwa razy dziennie na krótkie spacery do miasta. W niedzielę wszyscy uczęszczają na nabożeństwo do miejscowej kaplicy.

Co do wyników powyższego umieszczenia to w wielu wypadkach jest ono skuteczne, a mianowicie odstraszająco działa na tych, którzy doznali raz takiej opieki zakładowej. Z wyżej wspomnianego faktu, że w zakładzie tak mało umieszczonych jest osób na poprawę, wynika, że społeczeństwo winno więcej wykorzystać ten zakład.

W szczególności możność ku temu daje gminom ustawa z dnia 23 lipca 1912, która związkom wspierania ubogich zezwala na skazywanie w drodze administracyjnej na przymusową pracę w Domu Roboczym osoby wzbraniające się pracować, skutkiem czego tak oni jak ew. jeszcze ich rodziny stają się ciężarem dobroczynności publicznej.

Nadmienia się, że interesowany w tem Związek Ubogich winien postawić we właściwym wydziale powiatowym wniosek o omawianie oddanie do przymusowej pracy osobnika.

Wprawdzie zachodzą koszty zakładowego utrzymania osobnika, o ile się ich nie pokryje jego zarobkiem, jednakowoż sądzę, że bardziej wskazanem jest, iżby gmina poniosła ową nadpłatę, aniżeli świadczyła wsparcie ubogich dla gnuśniejącego w gminie.

Ważniejszą opiekę zapobiegawczą stanowi wyżej wspomniana druga kategorja ludzi, a mianowicie nie mogących znaleźć pracy z powodu braku jej na rynku pracy, wreszcie trzecia kategorja, t. j. ludzi z powodu wieku lub ułomności nie mogących pracować normalnie w zwykłych przedsiębiorstwach pracy.

Dla ostatnio wymienionych dwóch kategoryj ludzi przychodzi z pomocą ustawa z dnia 29. 6. 1907 (Zb. U. str. 39) o warsztatach pracy dla wędrowców. Ustawa ta upoważnia Sejmik Krajowy do zakładania kolonij robotniczych czy innych warsztatów pracy i zezwala do nakładania na powiaty obowiązku świadczenia na rzecz omawianych instytucyj, o ile w powiecie nie urządzono takich warsztatów pracy.

W myśl powyższej ustawy przed kilkudziesięciu laty założono w Laskach pod Wieleniem pierwszą taką kolonję roboczą, a mianowicie założyły ją towarzystwa antyżebracze w Poznaniu, które finansowo popierało Starostwo Krajowe.

Dla charakterystyki tego przedsiębiorstwa podaje się tu niektóre szczegóły. Towarzystwo zakupiło przed laty za niską stosunkowo cenę majątek ziemski o obszarze 1182 morgów, składający się z nieużytków, jak moczarów, torfowisk i piaszczystych gruntów. Właśnie pracą wędrownych robotników zmieniono postać tej ziemi. Mianowicie na 200 mórg torfowiska nawieziono warstwę piasku na 18 cm. grubą i zmieniono grunt na urodzajną glebę, przynoszącą z morgi od 10 do 12 cnt. żyta.

Przez wykopanie rowów osuszono błota i trzęsawiska i przez to zmieniono na bujne łąki, 300—400 morgów pustyni piaszczystej zamieniono na las, dostarczający opału dla zakładu. Niestety tak żarłoczna w zeszłym roku sówka-chojnówka zniszczyła 50—60% tego lasu.

Dalej rękoma zamieszkałych, przeważnie wędrownych robotników zbudowano 16 budynków gospodarczych. Doprowadzona do kultury ziemia dostarcza obecnie różnych rodzajów zajęć dla kolonistów, w szczególności latem bieżące prace w zasiewaniu plonów, nawożeniu, obrabianiu ziemniaków, warzywa, pieleniu i ko-

szeniu, wreszcie prace, dotyczące zbiorów ziemiopłodów. Zresztą każdy gospodarz wie, że matka ziemia przez cały rok wymaga stwo, posiada bowiem 16 koni, oborę dla 70 krów, stajnię dla 200 stwo, posiada bowiem 16 koni, oborę dla 70 krów, stajnie dla 200 świń i t. p.

Całe to gospodarstwo daje teraz zatrudnienie i utrzymanie 28 kolonistom, t. j. biednym wędrowcom oraz 28 bezrobotnym robotnikom sezonowym.

Wśród kolonistów jest jeden krawiec, jeden szewc, jeden stelmach, jeden stolarz, jeden kowal i wszyscy wykonują swój zawód obecnie dla użytku kolonji.

Między powyższemi przeważają ludzie starsi wiekiem, którzy po roku 60-tym nie mogą już intensywnie pracować w normalnych warunkach pracy. Przybyli oni sami z różnych stron Poznańskiego, Pomorza i Śląska. Nadmienia się tu, że dawniej sądy przy zasądzeniach różnych trwonicieli, alkoholików itp. zamiast odsyłać do Zakładu przymusowej pracy w Bojanowie, doradzały wspomnianym osobnikom, by dobrowolnie zgłosili się do kolonji w Laskach i ten pobyt w nich wywierał zbawienny skutek.

Koloniści nie pracują za kontraktem i każdy z nich może pracę po trzech dniach porzucić, a za pracę prócz całkowitego utrzymania otrzymują wynagrodzenie po 70 do 80 groszy dziennie.

Koloniści oszczędzają pieniądze i dla każdego z nich prowadzi się osobne konto, z którego wynikają osobiste oszczędności i wydatki.

Przyznać trzeba, że opisane gospodarstwo stosunkowo do obszaru majątku mało się opłaca, ale przyczyną jest jakość ziemi majątku, która jest bardzo zła. Błędną ideą niemieckich założycieli było wynalezienie jak najgorszego gruntu, by kultywowanie go dostarczyło jak najwięcej pracy kolonistom. W każdym razie omawiana kolonja daje utrzymanie i pracę około 50 ludziom, a jeszcze dałaby więcej jednostkom, gdyby byli się do kolonji zgłosili. Kolonja ta jednak ma znaczenie zdrowe i stanowi przykład pracy w kolonji dla wspomnianych kategoryj ludzi, którzy jej w zwykłych warunkach znaleźć nie mogą.

Szczególnie w dzisiejszych czasach, w których wielka jest liczba ludzi, dotkniętych skutkami wojny i stosunkami powojennemi, jak inwalidzi, reemigranci itd., należałoby zakładać i rolne i inne warsztaty pracy dla bezrobotnych. Setki, jeśli nie tysiące ludzi byłyby wdzięczne naszemu Przedstawicielstwu Samorządu Krajowego, Starostom powiatowym i zarządom miast, by propagowały u siebie twórczą zapobiegawczą opiekę przez stwarzanie warsztatów pracy.

Nadmienia się, że w Poznaniu przy ulicy Wenecjańskiej Magistrat założył pierwszy dom pracy, dający zatrudnienie w bieliźniarstwie i krawieczyźnie pewnej ilości starszych kobiet. Jest to bardzo dobry przykład, ale o bardzo skromnych rozmiarach.

Nie chcemy, aby u nas pleniło się żebractwo, łachmaniarstwo i by mnożyła się u nas ilość ludzi, którzy nadszczerbiwszy swe siły wojną czy pracą, teraz nie mogą znaleźć pracy odpowiedniej ich wiekowi, siłom i zasługom.

Niech i tacy ludzie w wolnej Ojczyźnie mogą oddać cześć pracy!

**Szczęsny Orłowski.**

---

# Ze sprawozdania francuskiego Rapport Général z r. 1924.

Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego tak w samym Paryżu, jak i na prowincji Francji, również w kilku innych krajach, pomnożyły się znacznie w ostatnich, latach przez powstawanie „działu panien", tak zwane Association „Louise de Marillac", nazwiskiem tej, która była współpracowniczką św. Wincentego, zakładając osobiście w całej Francji towarzystwa pań, jako i tworząc domy sióstr miłosierdzia. Konferencje te są ornamentem, jakoby, pięknemi kolumnami lub kapitolami, słowem ślicznem dopełnieniem tego wspaniałego wiekowego budynku, jakim jest Towarzystwo Pań Miłosierdzia.

Obecnie według sprawozdań przeszło 4000 młodych panien pracuje w 24 konferencjach w samym Paryżu i w kilkunastu na prowincji Francji i w innych krajach.

Z zapałem młodości wprawiają się do czynnego miłosierdzia, które, według słów św. Jakóba, polega na wspieraniu i ratowaniu ubogich „w ich utrapieniach — starając się i dbając, by żadna zmaza nie zbrukała czystości ich duszy".

Młode te istoty, przeważnie niemajętne, pracują dla chleba: piórem, igłą, w bankach, biurach, jako modystki i szwaczki. — Mimo to zawsze czas znajdą w niedzielę i święta, by odwiedzać swe staruszki. Głównem bowiem zadaniem „Ludwiczek", jak się nazywają w Paryżu, jest opieka nad samotnemi staruszkami. Chodzą do nich w duchu wiary i z radością.

Naturalnie pierwszy kontakt nie zawsze sprawia miłe wrażenie, ale urok młodości kobiecej przezwycięża wszystko, bo Bóg w serce kobiety wlał skarby miłości i miłosierdzia — i odrazu lody pękają.

Przychodzą z pełnemi rękami, rozsypując pomoc tam, gdzie uważają, że jej najwięcej potrzeba. Tej biednej ubranie lub wełny na pończochy, innej obuwie lub czysty czepeczek. Piorą i reperują bieliznę staruszek, odrabiają dla nich sprawunki, piszą za nich listy do rodziny, czasem lokal zapóźniony zapłacą, słowem pragną dobrze czynić tym biednym duszom, pocieszając je, krzepiąc, mówiąc o dobroci Bożej — odmawiając ze staruszkami pacierze.

Jeżeli wyjadą, nie zapominają o swych protegowanych, czasem liścik do nich napiszą, a zawsze się za nie modlą. Wyszedłszy zamąż, oddają opiekę nad biedną innej panience. Zdarzyło się, że dawniejsza „Ludwiczka“ odwiedziła już z mężem starowinę swoją. Z jaką radością przyjętą została!

W Paryżu, co sobotę, po skończonej pracy schodzą się panienki do Sióstr, gdzie szyją wspólnie, odmawiają różaniec, czytają dobre książki — i paplocą i śmieją się — bo młode, lubią wesołość.

To też wnoszą tę wesołość wszędzie — i pod biedną strzechę, wesoło usługując biednym — starowiny lubią roześmiane twarzyczki, — przypomina im to dawne czasy, — to też śmieją się wspólnie z panienkami i powtarzają: „jak to pięknie być młodą“.

Czytając te sprawozdania z dwóch lat, niepodobna powstrzymać się, by nie przytoczyć kilka wzruszających szczegółów. Okazuje się, że gorące miłosierdzie tych młodych istot, nie zadawalnia się przepisami św. Wincentego, lecz idą dalej — poświęcając swój czas, osobę, czasem nawet trud wielki:

Oto panna C. pełniła obowiązki ze starszem małżeństwem w domu zarobkowym, a gdy dom ten zwinięto, staruszkowie zostali bez miejsca i dachu nad głową. Panna C. przytuliła ich do siebie, na nich zarabiała, otoczyła staraniem. Wkrótce zamknęła oczy mężowi, służąc mu jak córka. — Gorliwością swoją doprowądziła go do przyjęcia Sakramentów św. i staruszek pobożnie i w najlepszych uczuciach życie zakończył. — Czy żonę, z którą pożycie bardzo trudne, skwaszoną, kapryśną, lubiącą zaglądać do kieliszka, opuszcza? — O nie! Z poświęceniem wielkiem wprowadza ją na poczciwe życie, — otacza opieką, podwaja pracę swoją, by móc tyle zarobić, aby staruszce nie brakowało — ni jedzenia ni odzieży. — Gdy zwracano jej uwagę, że to nad jej siły, odpowiedziała: „Bóg mi ją zesłał, to też jej nie opuszczę“.

Inny wypadek: Spotykamy młodą opiekunkę, idącą z ogromnym, ciężkim pakietem w ręku. „Co to takiego?“ — „O! to bielizna mojej starowiny, odnoszę wypraną i wyreperowaną.“

Inna znów, widząc, jak bardzo kosztowna przeprowadzka jej staruszki, przenosi sama przez tydzień po jednej sztuce, każden mebelek — nic kosztować nie będzie — a miłosierdzie dodaje sił.

...Pewna staruszka pragnie koniecznie dojechać do Lourdes. — Otóż opiekunka nietylko daje jej wszystkie oszczędności, ale biega i biega, zbierając, upraszając o datki, póki się suma na podróż nie uciułała.

...Staruszka ciężko zachorowała, opiekunka mimo zarobkowej pracy, odwiedza ją dwa razy dziennie — raniutko, przed pojściem do biura i wieczorem, gdy sama utrudzona, wraca do domu, wstępuje do staruszki, by uporządkować pokój, by przynieść jedzenie i sprawunek.

...Jedynym zarobkiem starowiny jest sprzedaż gazet; pewnego dnia słotnego wśród deszczu i zimna wraca zrozpaczona, zawodząc płaczem — prawie nic nie sprzedała!

Spostrzegają to panienki św. Wincentego, w jednej chwili rozbierają cały zapas, który służyć będzie chyba tylko na podpalenie do kominka, ale staruszce da możność wyżywienia się.

...Jedna opiekunka widząc, że mieszkanie staruszki ma szczeliny i szpary, uprosiła swego szefa w składzie tapet, aby pozwolił wziąć niepotrzebne skrawki, i własnoręcznie wytapetowała pokoik.

...Chora sypiać nie może, — panna R. modli się gorąco, by Bóg przyjął jej sen i dał go staruszce. — I Bóg przyjął ofiarę. W parę dni chora mówi: „Panienko, przyniosłaś mi szczęście, nigdy jeszcze tak dobrze nie spałam, jak obecnie!

Nie łatwa to praca tych panienek. — Staruszki bywają niekiedy zgryźliwe, szorstkie, kapryśne, tak wymagające i nierozsądne, jak małe, rozkapryszone dzieci. Ta ogląda darowany szal, ale nie chce go włożyć na siebie, bo nie nowy! — Inna prosi o ciastka, ale tylko z jednej znanej cukierni! — Starowina, chora na nogi, nie chciała żadną miarą pozwolić, aby opatrzyła i umyła jej nogi panienka, bo zawsze czyniła to Siostra Miłosierdzia. Dopiero, widząc spokój, delikatną rękę opiekunki, spojrzawszy na nią, rzecze: „O, panienko, już tobie pozwolę mnie ruszyć, bo wyglądasz, jak mała siostra miłosierdzia“, — z dumą i radością powtarzała to zdanie młoda opiekunka.

Jedna robotnica ubiera swą staruszkę, z pełną kokieterją, wkładając jej czapeczek.

Niektóre przynoszą staruszkom nietylko to, co koniecznie do życia, ale także trochę słodyczy, cukierków, ciastek, słodką leguminę (swoją leguminę), owoców, — rozumiejąc, że biedni, którzy mieli tak twarde życie, potrzebują niekiedy osłody, jakoby pieszczoty, aby to życie nie wydawało się tak twarde.

To też dziwić się nie można, że ze smutkiem żegnają się ze swemi opiekunkami. — „Cały tydzień trzeba będzie na panienkę czekać, jak to długo!“

Najgorzej jest ze stroną moralną, gdy nie mogą skłonić staruszki do przystąpienia do Sakramentów świętych. Ileż to zabiegów, serdecznych podstępów, próśb, aż łaska Boża pomoże. Nawrócenia bywają rozczulające. Jedna staruszka nie spowiadała się już 60 lat — dotąd żyje i ma już 85 lat, ciągle płacze z radości, dziękując swej opiekunce — a z wdzięczności zapisała jej wszystkie swe stare mebelki.

Nawracają protestantki, katechizują; urządzają dla starowinek rekolekcje, nie opuszczają przy łożu śmierci — towarzyszą w skromnym pogrzebie. — Gdy już Panu Bogu oddała swoją staruszkę, młoda opiekunka wynajduje zaraz nową, — bo miłosierdzie nie ma granic. — nie kończy się, zawsze jest. — Słowem młode opiekunki są tym promieniem słońca, który oświeca ciemny wieczór życia ubogich, — szczęśliwe z radości, którą dają szczęśliwe, mogąc dawać Boga jaśniejącego chwałą w różnych biednych sercach.

---

# Sprawozdanie z czynności Tow. Kat. Opieki Dworcowej w Poznaniu

**za czas od 1 stycznia do 31. grudnia 1924 r.**

Działalność w ubiegłym roku była przedewszystkiem organizacyjną i skierowaną ku odnowieniu i rozszerzeniu pracy przedwojennej.

W lutym poniosło Tow. Kat. Op. Dworcowej wielką stratę przez śmierć nigdy niezapomnianej i nieodżałowanej ś. p. Marji Kobylińskiej, założycielki i zarazem pierwszej przewodniczącej Towarzystwa, stworzonego w naszej dzielnicy na wzór międzynarodowej Misji Dworcowej w Fryburgu Szwajcarskim. Na walnem zebraniu odbytem w maju nastąpił wybór nowej przewodniczącej, p. Kazimiry Kłosowej, oraz sekretarki i skarbniczki, reszta zarządu została bez zmiany. Jego Em. Ks. Kardynał udzielił nam cennych rad i poparcia w agitacji wśród duchowieństwa i zasilił kasę hojnym datkiem. Ponadto służył nam pomocą ks. kan. Dymek, sekr. jen. Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas“.

U władz państwowych zdobywamy zaufanie dodatnią pracą dla dobra społeczeństwa, o której starałyśmy się przekonać przedstawicieli władz na miejscu naszej działalności czy to w „Gościnie“ czy to na dworcu. Udzielonem poparciem władz będziemy mogły okazać się w sprawozdaniu na rok bieżący.

Dyżurne co kwartał zbierały składki. Początkowo zbieranie składek u członków dawniejszych szło opornie, w końcu roku rezultat był lepszy, prawdopodobnie wskutek ogłoszeń umieszczonych od czasu do czasu w pismach codziennych; w znacznej mierze przyczyniła się do zainteresowania ogółu loterja gospodarczo-spożywcza urządzona z inicjatywy członka zarządu, p. Bajońskiej. Czysty dochód wynosił 2844 zł. 75 gr. i pozwolił Zarządowi przystąpić do rozszerzenia zadań Op. Dworcowej

Agitacja listowna na prowincji nie odniosła na razie spodziewanego skutku, mimo że tak bardzo konieczną jest Op. Dworcowa w miejscowościach granicznych i większych środowiskach ruchu kolejowego.

Z kilku dawniejszych filij nie mamy odpowiedzi, natomiast powstały i przystąpiły do centrali filje w Krotoszynie, Miasteczku oraz Drawskim Młynie. Ziemianki prosiły o druki w celu założenia filij w niektórych miasteczkach. Druków i plakatów dostarczyła nasza centrala.

Z powodu masowego napływu dziewcząt do Poznania, nie była „Gościna“ w możności wszystkich przenocować. Dziewczęta pozostałe przez noc na dworcu i będące bez opieki były narażone na niecne zaczepki i propozycje. Chcąc usunąć czyhające niebezpieczeństwo, zaczęłyśmy się starać w odnośnych urzędach o baraki przy ul. Bukowskiej, ażeby tam pod opieką SS. Albertynek przyjmować wszystkie kobiety, które przez noc zmuszone są pozostać na stacji.

Przez zakładanie filij po miasteczkach i wioskach parafjalnych dotarłoby Tow. Kat. Op. Dworcowej do wszystkich kobiet i dziewcząt, które często lekkomyślnie, bez żadnej pewności uzyskania jakiejkolwiek pracy, opuszczają dom rodzinny, wpadają już tu w kraju w sidła złych ludzi; dlatego jest usilnem staraniem naszem zainteresować wszystkie towarzystwa, związki i organizacje kobiece, ażeby ogół wiedział, dokąd się udać o wskazówki i pomoc w danej chwili.

Praca stałych dyżurnych była dobra, jednakowoż z powodu napływu dziewcząt okazało się koniecznem wznowienie dawniejszych dyżurów członków. W tym celu zorganizowano kółko pań czynnych na dworcu.

Zestawienie ogólne wyników pracy Op. Dworcowej przedstawia się następująco:

| | | |
|---|---|---|
| 1 232 | osób | przyjezdnych nocowało w „Gościnie“ 4121 nocy |
| 54 | „ | stałych w pensjonacie z utrzymaniem |
| 1 025 | „ | posłano do biura stręczeń |
| 32 | „ | dano w służbę |
| 102 | „ | potrzebujących posłano do biura ubogich |
| 2 585 | „ | dano porady i adresy |
| 57 | „ | umieszczono w szpitalu |
| 63 | „ | oddano policji (32 dziew., 8 kob., 23 mężczyzn) |
| 1 830 | „ | otrzymało bezpłatną żywność |
| 78 | „ | wykupiono bilety kolejowe. |

Ogólnie opiekę otrzymało 7 031 osób
Bezpłatnej żywności wydano 3 422 porcyj
Bezpłatnie 2 155 nocy
W połowie ceny 1 041 nocy

Trzy pensjonarki z utrzymaniem w połowie ceny przez rok szkolny.

Jak już wyżej wspomniano, pragniemy zakładać jaknajwięcej ekspozytur naszych po miastach granicznych i szerzyć ideę naszą w miejscowościach wielkich. Do tego potrzeba nam życzliwości społeczeństwa, która może się wyrażać przez czynną współpracę i poparcie finansowe, przez zapisywanie się i werbowanie członków. Prosimy o poparcie Tow. naszego ze strony władz świeckich i duchownych, prosimy o życzliwość prasy dla naszych komunikatów czy sprawoz-

dań, prosimy, aby szkoły zaznajamiały młodzież ze stowarzyszeniem naszem i przygotowywały nam z niej przyszłych pracowników i przyjaciół. Prosimy wszystkie panie, którym czas i warunki pozwalają, by dopomogły nam pracować nad ratowaniem dusz naszych dziewcząt, z których każda warta więcej nad skarby doczesne.

(—) Kazimira Kłosowa, przewodnicząca.

(—) Marja Mroczkiewiczówna, wiceprzewodnicząca.

---

# Komunikaty.

I. Na członków dożywotnich Związku zapisali się:

Ks. prof. Brunon Kosznik, Poznań . . . . . . . . 300,— zł

II. Na członków zwykłych Związku zapisali się:

Ks. prob. Józef Sarniewicz, Marzenin p. Witkowo . . 12,— zł
P. Władysława Szadkowska, Poznań . . . . . . . . 25,— zł
P. Stanisław Strakacz, Wieleń nad Notecią . . . . . 12,— zł
Książe Adam Czartoryski, Gołuchów . . . . . . . . 20,— zł
Ks. prob. Kolasiński, Górka Duchowna . . . . . . 12,— zł
Ks. prob. Bielicki, Brodnica—Pomorze . . . . . . 12,— zł
P. Marta Górecka, Leszno . . . . . . . . . . . 12,— zł
Ks. kapelan Nikodem Mędlewski, Poznań . . . . . 12,— zł
Hrabia Karol Bniński, Czarnotki p. Zaniemyśl . . . . 20,— zł
P. Zygmunt Chełmicki, Pomarzany . . . . . . . . 12,— zł
P. Ewa Kasprowiczowa, Gniezno . . . . . . . . . 12,— zł
Hr. Irena Bnińska, Dobczyn . . . . . . . . . . 15,— zł
P. rektor Gawęski, Września . . . . . . . . . . 12,— zł
P. T. Krajewski, Skoraszew . . . . . . . . . . 12,— zł
Ks. prałat Janasik, Poznań . . . . . . . . . . 12,— zł
P. Czarnecki, Siekowo p. Stare Bojanowo . . . . . 12,— zł
Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Bydgoszcz-Szwederowo . . . . . . . . . . . 12,— zł
P. Lossow, Grabonóg p. Gostyń . . . . . . . . . 12,— zł
P. Jaczyńska, Marcinkowo p. Gębice . . . . . . . . 12,— zł
Konferencja męska św. Wincentego à Paulo parafji św. Marcina, Poznań . . . . . . . . . . . . . . . 15,— zł
Towarzystwo Pań Miłosierdzia, Dobrzyca . . . . . 12,— zł
Ks. A. Kurowski, Przodkowo . . . . . . . . . . 12,— zł

---

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU.

